ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

ROK XIII 24 MAJA 1936 Nr. 21

R A D J O

Niedziela, 24. V. — Godz. 9.00 Audycja poranna. Gazetka rolnicza — red. St. Jagiełło.

10.00 Transmisja nabożeństwa z Jasnej Góry w Częstochowie.

15.00 Godzina rolnika.

16.00 „Dzieci — Matkom" (aud. z okazji „Dnia Matki" ze wszystkich rozgł.).

17.15 Słuchowisko oryginalne p. t. „Nikotyna".

18.00 Podwieczorek przy mikrofonie — transmisja z hotelu Bristol.

21.30 Podróżujmy — „Miasto o 2-ch obliczach„ — feljeton.

22.00 Koncert wieczorny w wyk. Wielkiej Ork. Symf. P. R.

Poniedziałek, 25. V. — Godz. 12.15 Wiadomości rolnicze w oprac. J. Płatka.

16.30 Recital wiolonczelowy Tadeusza Kowalskiego.

17.00 „Kobiety zasłużone" — „Dr. Justyna Budzińska - Tylicka" — pogadanka.

17.20 Muzyka lekka.

20.00 Audycja strzelecka „Odprawa" — Andrzeja Czyżowskiego.

21.00 Muzyka operetkowa w wyk. Małej Ork. P. R.

21.30 Wieczór literacki poświęcony Henrykowi Rzewuskiemu.

22.00 „Łucja z Lammermoor'u — opera w 3 aktach.

Wtorek, 26. V. — Godz. 12.30 Fantazje operowe (płyty).

16.15 Utwory Henryka Wieniawskiego w różnych interpretacjach (płyty)

17.00 „Skarby Polski" — „Architektura nowoczesna w Polsce" — odczyt.

19.25 „Skrzynka Rolnicza" inż. W. Tarkowski.

22.30 Piosenki w wykonaniu Chóru Dana.

Środa, 27. V. — Godz. 12.15 „Djeta przy chorobach przewodu pokarmowego" — pogadanka.

15.30 Muzyka lekka (płyty).

16.00 Pieśni kurpiowskie w wyk. uczennic i uczniów szkoły pow. Nr. 1 w Ostrołęce (audycja dla dzieci).

17.20 „1000 taktów muzyki" — wykona zespół Stefana Rachonia.

19.25 „Pożyczka" — Feljeton prawno-społeczny.

21.00 Rumuński koncert europejski (transmisja z Bukaresztu).

Czwartek, 28. V. — Godz. 16.15 „Harfa instrumentem solowym i w zespole" (płyty).

19.25 „Kącik dla młodzieży wiejskiej".

20.00 „W sklepie „Ha-ha-ha" — audycja muzyczna J. Tota i A. Fleischera.

21.00 Premjera słuchowiska p. t. — „Corleone".

22.00 „Leipziger Pfeiferstuhl" — z repertuaru dawnych kąpieli miejskich w wykonaniu orkiestry lipskiego „Gewandhaus'u".

Piątek, 29. V. — Godz. 15.30 Koncert orkiestry dętej 36 p. p.

16.45 „Łamigłówki".

17.00 „Skarby Polski": „Język Polski" — odczyt.

19.25 „Skrzynka Rolnicza" inż. W. Tarkowski.

19.45 „Joachim Lelewel" — (75 rocznica śmierci) — Artur Śliwiński.

Sobota, 30. V. — Godz. 12.15 „Nie bójmy się szarwarków" W. Gortat.

14.30 Zespoły operowe (płyty).

16.15 Słuchowisko dla dzieci.

17.40 „Mówimy o prowincji" — „Kartel strzech".

18.00 Transmisja nabożeństwa Majowego z Ostrej Bramy w Wilnie.

20.00 Muzyka lekka w wykonaniu Małej Orkiestry P. R.

21.00 Audycja dla Polaków zagranicą „Zielone Świątki".

KALENDARZYK

NA TYDZIEŃ BIEŻĄCY

Maj:	Wschód słońca	Zachód słońca
24. Joanny	3.31	7.34
25. Grzegorza VII Papieża	3.30	7.35
26. Filipa Nereusza	3.29	7.36
27. Bedy, Jana I. pap.	3.28	7.37
28. Augustyna b. w. Emila	3.27	7.39
29. Marji Magdaleny	3.25	7.41
30. Ferdynanda, Króla	3.24	7.42

WARUNKI PRENUMERATY TYGODNIKA ECHA LEŚNE

	Prenumerata zwyczajna:	Dla członków organizacyj:
Miesięcznie	3.—	2—
Kwartalnie	9.—	6.—
Półrocznie	18.—	12.—
Rocznie	36.—	24.—

CENA NUMERU 75 GROSZY

KONTO CZEKOWE
„Prasy Leśnej"
„Ech Leśnych"
i „Lasu Polskiego"
P. K. O. Nr. 5.755

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI:
WARSZAWA, ŻÓRAWIA 13, m. 3
TELEFON Nr. 9.44.41

Rok XIII. Warszawa, 24 maja 1936 r. Nr. 21

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

TYGODNIK ILUSTROWANY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, ŻÓRAWIA 13, m. 3. TEL. 9-44-41.

REDAKTOR PRZYJMUJE: W PONIEDZIAŁKI, ŚRODY I PIĄTKI OD GODZ. 17 DO 18-ej. RĘKOPISÓW REDAKCJA NIE ZWRACA.



Matka — Vlastimila Hofmana

JADWIGA SZWEJCERÓWNA.

DZIEŃ MATKI



... „Gdy jestem w rozterce ze sobą, gdy wszyscy są przeciwko mnie, gdy wokoło podnosi się burza oburzenia i zarzutów, gdy okoliczności nawet są pozornie wrogie moim zamiarom, wtedy pytam się samego siebie jakby matka kazała mi w tym wypadku postąpić? I czynię to, co uważam za jej prawdopodobne zdanie, za jej wolę, już nie oglądając się na nic".

Oto słowa Marszałka, płynące z najgłębszej miłości i czci synowskiej dla Tej, która rozpaliła w Jego sercu miłość do Ojczyzny i która spoza grobu kierowała czynami syna. Poprzez nadludzkie wysiłki dążył ku Odrodzeniu Polski, radząc się Ducha Matki.

Teraz, gdy utrudzone serce spoczęło u stóp umiłowanej Matki — jakby najwznioślejszy symbol miłości i pokory synowskiej — chcę przypomnieć o zbliżającym się „Dniu Matki", którv w roku bieżącym obchodzony będzie w niedzielę 24-go maja.

Uroczystość ta była zainicjowana w 1910 r. w Ameryce Północnej. Z chwilą powstania Organizacji Czerwonego Krzyża Młodzieży, akcja ta przeniknęła po Wielkiej Wojnie do Europy i innych części świata. Obecnie Młodzież Czerwonego Krzyża organizuje obchody w 51 krajach.

Z inicjatywy Polskiego Czerwonego Krzyża odbyły się w Polsce poraz pierwszy obchody „Dnia Matki" w 1924 r.

Akcja ta zyskała poparcie władz szkolnych i ostatnio, zgodnie ze stanowiskiem Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego objęła całą młodzież szkolną.

„Dzień Matki" ma na celu uświadomienie i przypomnienie dzieciom czem dla nich jest matka. Przyzwyczajone od pierwszych chwil życia do jej najczulszej opieki dziecko nie zdaje sobie najczęściej sprawy co zawdzięcza matce, ile się ona dla niego natrudzi, jak jej serce drży w ciągłej obawie, w nieustannej trwodze o los dziecka. Dopiero gdy matka nazawsze odejdzie, nikt nie zapełni pustki jaką po sobie zostawiła, choćbyśmy byli otoczeni bliskimi i życzliwymi ludźmi nikt jej nie zastąpi. Ona jedna rozumiała wszystkie nasze smutki i radości i dzieliła je z nami. Ona potrafiła odegnać od nas niebezpieczeństwo, kojącem słowem pocieszyć, dodać otuchy. Ale biorąc na siebie ciężar naszych przeżyć jak często do reszty targała swoje nadszarpane siły...

Niech w „Dniu Matki" i dzieci „Rodziny Leśnika" wezmą żywy udział w tym wzniosłym obchodzie. Niech złożą hołd zarówno własnym matkom, jak i tym samotnym, starym lub opuszczonym, które nie mogą przycisnąć do serca w tym dniu uroczystym własnego dziecka. Pamiętajmy również, aby w „Dniu Matki" nie było zaniedbanych mogił matek, które odeszły...

Niech w tym dniu odpoczną utrudzone stopy i ręce matek, niech ich prace postarają się wykonać dzieci. Niech własnoręcznie zrobioną robótką, zaśpiewaną piosenką, zadeklamowanym wierszykiem dzieci dowiodą, że pamiętały o tym dniu uroczystym. I niech nie poprzestaną na tym jednym dniu w roku, lecz starają się zawsze w miarę swoich sił dopomagać Matce w Jej ciężkiej pracy, nie przysparzać Jej zmartwień i odpłacać miłością za Jej miłość.

Na zakończenie przytoczę słowa Marszałka, wygłoszone na Zjeździe Legionistów w Wilnie w dniu 12.VIII.1928 r.:

...„Matczyne łono, matczyne pieszczoty, pieściwe pieszczoty dziecka, kóre serce matki wyczuwa i z siebie wyrzuca, gdy dziecko w trwodze się budzi, pierwsze spojrzenie widzi nad sobą matki schylonej, by pieszczotą gładzić dziecko, by je uspokoić. Gdy dziecko silniej zaszlocha, matka dziecko zawoła, by je uspokoić, ku sobie przywiązać i szloch w piersi zdusić. I ileż wspomnień, gdy mówię o matkach, ileż miłych wspomnień i miłych przeżyć ciągnie ku temu, co matczyne i miłe"...



INŻ. J. PUZYNOWSKI.

O KIERUNEK NASZEJ PRACY SPOŁECZNEJ

IV.

Już do przeszłości należy wywiad, udzielony przez jednego z działaczy stołecznych ze sfer rolniczych przed mikrofonem Polskiego Radja, w związku z Naradą Gospodarczą. Pan Prezes dla zobrazowania ogłaszanej urbi et orbi poprawy w rolnictwie porównał je ze stanem przewlekle chorego człowieka, od którego doktór poraz pierwszy od czasu zapoczątkowania leczenia, wyszedł z uśmiechem na ustach. „Gorączka u chorego zaczyna spadać", ogłasza uśmiechnięty eskulap, „chory zaczyna się poprawiać". Zrobiło się nam raźniej na duszy, i zacząłem się rozglądać, jak ta poprawa na wsi się wyraża.

Z niecierpliwością czekałem na najbliższą zbiórkę strzelecką, które przerwałem z powodu mrozów. Z kilkunastu naszych chłopaków trzej tylko (9%) mają buty z cholewami, zrobione za dwuletnie, ofiarnie zbierane, oszczędności. Odświętne nawet drewniaki lub półbuciki z przed 5-u laty (jeszcze starszego brata!), nie są odpowiedniem obuwiem na głębokie śniegi podczas 25-o stopniowych mrozów. Zwłaszcza jeżeli się ubrać w drelichy mocno wyłatane, wciągnięte na niekompletną bieliznę... Dwaj z ćwiczących w naszym oddziale, t. j. 6% od ogólnej liczby, mają kożuszki, a reszta tej „elity", naszej młodzieży wiejskiej, przybiega w czemś bardzo wyłatanem, zaledwie przypominającem marynarki, albo, w najlepszym razie, w bawełnianych, łódzkich „jesionkach".

No, myślę sobie, jeżeli się tam coś poprawiło, to może kupili sobie chłoptasy jakieś tanie buty, jakieś kurteczki fabryczne i nie będą drżeli z zimna na zbiórce. Dzień się zdarzył ciepły: taka wczesna zapowiedź wiosny. Poleciłem przerobić ćwiczenia z karabinami na dworze ze szkołą młodszych, idąc do starszych na strzelnicę. Gdy po półgodzinie wróciłem do ćwiczących zauważyłem, że karabiny na „prezentuj broń" trzęsą się febrycznie, trzymane w sinych, zmarzniętych dłoniach. Nie przybyło u naszych junaków ani jednej pary butów, które zdążyły podrożeć o 10%, ani jednej względnie ciepłej kurtki, które stały się jeszcze niedostępniejsze. Nie doszła więc jeszcze ta, gdzieś wysoko zapoczątkowana, obniżka cen na niezbędne dla wsi wytwory przemysłowe.

Marznącą w łagodny dzień marcowy młodzież wiejską poleciłem skierować do sali na dalszy ciąg ćwiczeń.

Zastanawiając się nad przyczyną tego smutnego objawu zupełnej fizycznej niewytrzymałości tych dorastających chłopców doszedłem do wniosku, że oprócz niewypowiedzianie lichej odzieży, jaką mają (i to nie wszyscy!), przyczyną tego jest systematyczne niedojadanie i niemal zupełny zanik spożycia tłuszczu przez naszą ludność.

Utrwalając postępujące zubożenie wsi na dany moment widzimy, że około 20% rolników w tej, powszechnie już znanej, Polsce B nie może wcale zabić wieprza na własne potrzeby. W najlepszym razie może kupić parę kilo słoniny na rok z zarobków, które są rzadkie i stają się coraz rzadszemi. Około 70% rolników bije dla własnego spożycia jednego wieprza rocznie, uzyskując przeciętnie około 60 kg. tłuszczu. Ta ilość musi wystarczyć na całe 12 miesięcy dla rodziny złożonej przeciętnie z 5-ciu osób. Czyli na osobę wypada około 1 kg. tłuszczu na miesiąc. Jeżeli dodać do tego masło i tłuszcz z konsumowanego mleka, to musimy stwierdzić, że nabiał jest spożywany też w ilości niedostatecznej dla normalnego odżywiania się. Z jednej licho żywionej krowy, a takie ma conajmniej 30% ludności wiejskiej, gospodarz wyrobi dla siebie nie więcej, niż 7,5 kg. masła rocznie. Jeżeli nawet pozostałe 70% ma więcej krów, to, mając liczne rodziny, zużywają na jednostkę nie więcej tłuszczu-masła.

Pod przymusem potrzeb sprzedaje się bynajmniej nie nadwyżkę ponad swoje potrzeby, a ogranicza się spożycie ze szkodą dla zdrowia.

Niemógłbym zacytować danych cyfrowych o ilości tłuszczu niezbędnego dla rozwoju człowieka. Wiem jednak, że 1 kg. miesięcznie słoniny i około 400 gr. masła, które to ilości przypadają na przeciętnego obywatela rolnika w naszej części kraju, jest to ilość więcej niż niedostateczna. Jako rezultaty tej niedostatecznej konsumcji są liczne choroby, niedorozwój fizyczny i umysłowy, zmniejszona wydajność pracy, wreszcie spadek przyrostu naturalnego. Nasze Komendy Uzupełnień i wszyscy ci, którzy mają styczność z ludnością, mogą potwierdzić te groźne objawy degeneracji ludności, zaniku podstawowej siły Państwa.

Potrzeby wsi są liczne i różnorodne. Ale najpilniejszą jest danie rolnikowi niezbędnych dla niego wytworów po cenie przystępnej, odpowiadającej wysokości cen płodów jego gospodarstwa. Dla zachowania tej niezbędnej proporcji pomiędzy temi cenami, dla zamknięcia tak zwanych „nożyc", należy wykluczyć zbędnych pośredników pomiędzy producentem-przemysłowcem, a rolnikiem z jednej strony, a konsumentem i rolnikiem z drugiej. Należy podnieść w Polsce stopę życiową klasy produkującej, kosztem między innemi, obniżenia skali życiowej klasy nic nie produkującej, a żyjącej ze z b ę d n e g o (podkreślam ten przymiotnik) pośrednictwa. Część tych zbędnych ogniw handlowych zajmie się wytwórczością. Trudno się zresztą zastanawiać nad ich losem, gdy giną producenci, stanowiący trzon społeczeństwa. Otóż w tej dziedzinie dostarczania zubożałemu rolnictwu produktu pierwszej potrzeby, jakiem jest drewno, zrobiły Lasy Państwowe bardzo dużo. Zbliżyliśmy się do ginącego w nędzy konsumenta-rolnika i dajemy mu możność nabycia nawet najmniejszej ilości potrzebnego drewna po przystępnej cenie. Ma on możność zaspokojenia swych potrzeb bez potrzeby płacenia haraczu kilku pośrednikom. Wydawałoby się, że każdy musi uznać ten olbrzymi dorobek społeczny naszej administracji państwowej leśnej. Wydawałoby się, że jest on bezsporny. Okazuje się, że jest wręcz odwrotnie, że ten olbrzymi wysiłek,

olbrzymia praca, jaką wykonuje szary człowiek należący do administracji leśnej terenowej, jest złem, jest pracą szkodliwą dla Państwa, jest zabijaniem „inicjatywy prywatnej"... Gdy tego rodzaju broszurowe głosy „umiarkowane" nie uzyskały posłuchu, przeciwnicy kierunku tej pracy zdobywają się na określenia dosadniejsze. Ze strony p. posła Kozickiego padają soczyste określenia o świństwach i złodziejstwach, jakie się dzieją w Lasach Państwowych. Pan poseł się gniewa, gdy ktoś bezstronnie wyraża się o Lasach Państwowych. Pan poseł ma do takiego mówcy żal.

Nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe. Zanotujmy sobie ten charakterystyczny wypadek. Miał on miejsce w dniu 1 lutego 1936 roku, podczas obrad Komisji Budżetowej Sejmu Rzeczypospolitej.

Z DAWNEJ BIAŁOWIEŻY

UROCZYSKA

W umyśle przeciętnego obywatela Rzplitej pojęcie topologiczne uroczyska, matecznika, ostępu wiąże się z dość mglistem wyobrażeniem o jakiejś części lasu, przeważnie zapadłej, tajemniczej, owianej urokiem legend, trudno dostępnej, nawet niebezpiecznej. Im obywatel taki dalszy jest od okolic zalesionych, im mocniej związany li tylko z brukiem wielkomiejskim, zaś w obcowaniu z przyrodą nie sięgający poza lasek Bielański, czy Zakręt — tem mniej się w tych nazwach orjentuje.

Odmienną natomiast, mniej romantyczną, a bardziej zdecydowaną treść wkłada w owe pojęcia mieszkaniec wsi przypuszczańskiej, a zwłaszcza leśnik zawodowy, aczkolwiek, co trzeba podkreślić, nie są one jeszcze całkowicie uzgodnione i zdefinjowane.

Wszakże nie o definicję pojęciową uroczysk i ostępów nam w dzisiejszym artykule chodzi, — chcemy się zastanowić, co powołało do życia tak bogate topograficzne słownictwo leśne, jakich potrzeb i konieczności stały się owe n a z w y wytworem. Odpowiedź na to będzie bardzo prosta.

Podobnie, jak z chwilą wyłonienia się z mroków barbarzyństwa współczesnego miasta — mieszkańcy jego dla własnej wygody i orjentacji umówili się nadać stałe nazwy poszczególnym dzielnicom, kwartałom, „kwaterom", ulicom, tak też z chwilą, gdy pierwotna, olbrzymia, niezbadana i bezimienna puszcza stała się objektem zainteresowań łowieckich czy eksploatacyjnych z o r g a n i z o w a n e j g r u p y l u d z i, — powstała konieczność orjentowania się w niej przez oznaczenie poszczególnych partyj puszczy i umożliwienie przez to wspólnej w niej pracy, względnie podziału między użytkujące rodziny, rody, wioski, plemiona.

Oczywiście, w miarę postępu procesu kolonizacyjnego, wdzierającego się w głąb dziewiczych puszcz, nazwy te stopniowo narastały, obejmując całe puszcze, pierwotne zaś rozległe uroczyska ulegały rozdrobnieniu, rozpadając się na cząstki, którym znowuż nadawano nazwy. Proces ten trwał wieki całe i w pewnej mierze trwa i dziś. Nawiasem jednak mówiąc, dzisiejsze uroczyska, jako pojęcia p r z e s t r z e n n e, są już w znacznym stopniu anachronizmami, — zastąpiono je przez prozaiczne i geometryczne oddziały i kwartały, oznaczone numerowanemi słupkami, przedzielone trybami — przesiekami. Natomiast w całej pełni zachowują dawne nazwy uroczysk swe znaczenie n a u k o w e, a nawet p r a k t y c z n e — z innych punktów podejścia, o których niżej.

Tak więc geograficzny słownik puszczański jest wytworem ludu, służącym jego celom orjentacyjnym w obliczu codziennego zapotrzebowania bogactw leśnych.

W omówionym procesie tworzenia nazw należy uwydatnić jeszcze następującą, bardzo ważną okoliczność. Dziś ludność jako taka w nader tylko rzadkich wypadkach jest zbiorowym posiadaczem czy użytkownikiem lasu, — który należy albo do Państwa, albo do większych właścicieli ziemskich; lasy gromadzkie oraz serwituty należą już niemal do przeszłości, skazanej na zagładę przez przemiany ekonomiczne. — Sięgając myślą daleko w głąb wieków, jakże odmienne znajdziemy stosunki! Nieliczna jeszcze ludność skupiała się w trudniej dostępnych nizinach rzecznych, lub wokoło grodów obronnych. Żadne Ligi Narodów nie broniły zbiorowego bezpieczeństwa. To też konieczność dziejowa zmuszała ludność „cywilną", myśliwsko-rolniczą, do oddania się pod opiekę specjalnej grupy ludzi, która obrała sobie za zawód obronę orężną ludności cywilnej, — oczywiście nie z pobudek humanitarnych, lecz płynących z tego tytułu korzyści materjalnych i przywilejów stanowych. W taki sposób powstał embrion współczesnego Państwa.

Jako częściowy ekwiwalent za udzielane bezpieczeństwo wszędzie powstała zasada, że przywódcy formacyj zbrojnych zasadniczo stali się posiadaczami wszystkich przestrzeni niezaludnionych — res nullius — w pierwszym rzędzie puszcz. Te ostatnie stały się potężnym rezerwatem dla kolonizacji, już nie dzikiej i samorzutnej, lecz kierowanej przez władzę państwową, — oraz swego rodzaju walutą, przy pomocy której „skarb państwa" zjednywał sobie i wynagradzał swych wojowników, urzędników, sługi. Stąd kosztem niszczenia puszcz powstała prywatna własność ziemska z przywiązaną do niej ludnością rolniczą.

Lecz władza państwa rychło uprzytomniła sobie, że te zasoby wobec rozdawnictwa zbyt szybko topnieją a nie są niewyczerpalne i że puszcze natomiast mogą zasilać skarb w inny, stały sposób, — wystarczy udzielać prawa eksploatacji skarbów puszczańskich, t. j. produktów łowieckich i pszczelnych, — bez wyrzekania się prawa własności. Stąd powstały wchody i wstępy do puszcz. — Początki tego procesu, wobec braku dokumentów, są poza polem naszej obserwacji, wszakże niewątpliwie — i są tego ślady—wstępnicy i wcho-

dnicy, musieli pierwotnie za prawo użytkowania składać w naturze pewien procent swej zdobyczy, jako daninę, do spichrzów wielkoksiążęcych — na ręce ich kluczników, ciwunów i starostów. Z biegiem czasu o b o w i ą z e k ten siłą różnych wyjątków, — jak to zasług, łaski hospodarskiej, wykupu, burz wojennych i t. d. — zanikł, poszedł w zapomnienie, — pozostały tylko wynikające z dawnych obowiązków p r a w a.

Powyższe, pozornie odbiegające od naszego tematu rozważania, pozostają wszakże w ścisłym z nim związku. W miarę bowiem zwiększania się ilości osób, obdarowanych prawem wstępu, w puszczy stawało się coraz ciaśniej, poszczególne wchody stykały się i zazębiały z sąsiedniemi, na jednem obszernem „pra-uroczysku" ukazywało się obok siebie kilku użytkowników wraz z całemi rzeszami ich poddanych, skąd powstawały tarcia i scysje, które automatycznie nakazywały korzystającej ze wstępów ludności dążyć do coraz ściślejszego fiksowania swych praw terytorjalnych na coraz to mniejszych odcinkach puszczy, — drogą, oczywiście, tworzenia nowych nazw topologicznych. Stąd też powstało w Puszczy Białowieskiej (jak i w każdej innej) te kilkaset nazw uroczysk „wchodowych", podanych przez ludność, a utrwalonych w aktach przez kancelarje królewskie względnie przez instytucje sądowe.

I jeszcze jedno. Prawy właściciel ani się spostrzegł, jak cała Puszcza została posiatkowana przez liczne rzesze użytkowników barci, sianokosów i łowisk. To już mu groziło uszczupleniem, albo i wręcz uniemożliwieniem korzystania z Puszczy nawet w ówczesnym ograniczonym zakresie, który lapidarnie określimy, jako sportowo-kuchenny. Puszcza bowiem (mamy tu wciąż na myśli czasy z p r z e d w i e k u XVI oraz stosunki w W. X. Litewskiem), nie przedstawiając jeszcze zgoła żadnej wartości w dzisiejszem tego słowa znaczeniu, t. j. w sensie handlowej eksploatacji masy drzewnej, — absorbowała właściciela, jako teren wielkich łowów, którym hołdowały powszechnie górne warstwy społeczne, — w połączeniu z potrzebami zaopatrzenia w mięsiwa wielce rozbudowanego dworu, a zatem i kuchni wielkoksiążęcej (jeśli już pominiemy zaopatrywanie wojska w czasie wypraw wojennych). Trzeba było ratować resztki, wyeliminowując je raz nazawsze z instytucji wstępów. Stąd, jako zjawisko wtórne, powstały O s t ę p y, — jednostki eksterytorjalne i w zasadzie nie podlegające żadnej poza łowami eksploatacji. Obok uroczysk — ostępy stanowią drugą najważniejszą i najdawniejszą grupę topologiczną, utrwaloną przez akta kancelarji królewskiej i wielkoksiążęcej, a będącą wszakże również wytworem ludu, może tylko w większym stopniu niższej administracji lokalnej.



Nowego potężnego bodźca do tworzenia się nazw dały te przemiany ekonomiczne (w związku z odkryciem Ameryki i powstaniem handlu oceanicznego z jego ośrodkiem nad morzem Północnem i Bałtykiem), które powołały do życia współczesną gospodarkę leśną z wysunięciem na czoło typów drzewostanów, „rozróbek" leśnych oraz prac zalesieniowych, t. j. rekapitulujących cięcia.

Lecz i na tem, oczywiście, nie zamknęło się tworzenie nazw, jest to proces permanentny, który ustanie wtedy dopiero, gdy Puszcza ...scześnie.

Oto w kilku rzutach stadja procesu nazwotwórczego, bez pretensyj wyczerpującego zobrazowania tematu — w ramach zwykłego artykułu.

(d. c. n.)

Otton Hedemann.

Z KAMERĄ NA TROPIE PRZYRODY.

W KOTLINIE

Mówią, że zając śpi z otwartemi oczami, może że śpi — nigdy niewidziałem go w kotlinie z zamkniętemi. W ciągu lat udało mi się dwa razy przyłapać zająca „drzemiącego" w kotlinie, oba—miały oczy otwarte na zdjęciach. Choć wytrzymał długo i po dokonaniu zdjęć z dość bliskiej odległości ostrożnie się wycofałem nie płosząc go, to jednakowoż nie wierzę w to, by on nie zauważył mnie — napewno wówczas nie spał a spokojnie obserwował i był przygotowany na to, aby gdy niebezpieczeństwo naprawdę będzie zagrażać w odpowiedniej chwili oddać się całkowicie w opiekę swoim długim skokom.



Antoni Wiśniewski.

LAS PALI SIĘ BEZ OGNIA

(autentyczne)

Każdy leśnik wie, jak potężnym i trudnym do opanowania żywiołem jest pożar leśny. To też nawet wspomnienie takiego większego pożaru przejmuje grozą.

Najpierw ktoś dojrzy mały, niepozorny dymek, albo też odrazu wielki, strzelający do nieba słup białego, skłębionego dymu i następuje elektryzujący alarm.

Telefony się rozdzwaniają, trąbki gajowych podają charakterystyczne, przeraźliwe sygnały, mieszkańcy okoliczni i straże się mobilizują.

A dym stale potężnieje i kłębi się złowrogo.

Kto żyw chwyta za łopatę i z grozą w oczach, z przyspieszonym oddechem, biegnie do pożaru, rzucając mijanym po drodze: „las się pali!"

Na miejscu tumany białego, gryzącego dymu, miotane wiatrem to w jedną, to w drugą stronę, wzbraniają dostępu do środka pożaru. Pomimo to, już po kilku chwilach ukazują się ogniste języki, pełzające nerwowo i złośliwie naprzód, po runie leśnem; jałowce i dolne części strzał płoną jak pochodnie; snopy iskier hulają z wiatrem dokoła; płonące gałęzie trzeszczą; dym, ogień, ludzie i drzewa tworzą jeden niesamowity obraz...

Nic więc dziwnego, że słowo „pożar", piorunująco działa na leśnika, skronie nabrzmiewają i ciało pręży się do skoku. — na ratunek!

***

Sylwetka przygarbionego, opalonego na bronz wąsala Onufrego, ukazała się na horyzoncie.

Odziany był w zielony mundur gajowego, z trąbką na pasku. W prawej ręce trzymał sękaty kij, którym się nieco podpierał w lewej zaś przybrudzoną chustkę do nosa, którą od czasu do czasu pocierał spocone czoło. Patrzył przed siebie orlim, przenikliwym wzrokiem, widząc wszystko dokoła, choć zrzadka tylko odwracał głowę na boki. Wzrok, przyzwyczajony od wielu lat do charakterystycznych przejawów życia leśnego, nie reagował na ruch liści, gałęzi i drzew, a nawet na błysk zwierzyny wśród gąszczu. Jednak ten sam wzrok, reagował szybko i nieomylnie na każde, choćby najdrobniejsze, lecz niecodzienne, zjawisko w lesie.

Onufry posuwał się naprzód wśród boru podszytego licznemi, rozsianemi tu i owdzie kępami jałowcu.

Pora była południowa, upał nie do zniesienia — choć to dopiero maj się zaczynał. Dokoła dawały się odczuć gorące podmuchy powietrza, przesyconego zapachem żywicy. Cisza panowała zupełna; życie jakby zamarło pod prażącemi promieniami słońca, tylko od czasu do czasu jakaś niespokojna mucha, dawała znać o sobie swym krótkim, ostrym bzykiem.

Zaczynało parzyć w podeszwy.

— Aaa!.. żar z nieba się leje! — mruczał pod nosem Onufry i łypał oczyma na prawo i lewo, pilnie wypatrując wszelakiego zła. Otarł chusteczką czoło!

Nagle!... Onufry stanął jak wryty! Zastygł! W jednej chwili jego czoło sperliło się potem, jakowyś prąd przebiegł przez jego ciało. Serce huknęło mu w piersi, skronie nabrzmiały...

Pożar!!!

Gajowy przyczaił się na moment, potem runął przed siebie, wymijając zwinnie, napotykane po drodze drzewa i krzewy

Od grupy jałowców, oddalonej od Onufrego o dobre sto metrów, raz poraz pciatywały smugi białego, złowróżbnego dymu. Raz z lewej strony, to znów z prawej, to zdołu, to zgóry.

Onufry przeczuł w tym pożarze coś niesamowitego: swędu nie czuć, dym jakiś dziwny urywany, ognia nie widać!

W tej chwili dopadł jałowców. Dał susa w środek i.... Coś ścisnęło mu krtań: w jałowcach nie było ognia!

— Co jest? — wykrztusił oszołomiony — psiakrew!

Z za pobliskiego krzaka jakby w odpowiedzi wionęła chmurka dymu.

Gajowy skoczył za krzew i... o dziwo! Ognia znów nie było; dym już także uleciał. Zrobiło mu się zimno.

— Wszelki duch Pana Boga chwali — wyszeptal dysząc ciężko i rozejrzał się niepewnie dokoła.

Natura prowokowała go dalej bez odpoczynku. Z za któregoś krzewu znów chmurka dymu uleciała w powietrze.

Gajowy znów skoczył jak ryś na swą ofiarę i... znów nie ujrzał nic. Tylko rozwiewające się w powietrzu smugi dymu dowodziły, że wzrok go nie mylił.

Przeżegnał się, rozejrzał trwożliwie dokoła i z szacunkiem dla „nieznanego". Przeżywał coś podobnego pierwszy raz w życiu. Potarł czoło, oczy, poprawił czapkę — myślał bezładnie i czekał co będzie dalej. Czuł, że grunt usuwa mu się z pod nóg.

— Co ten dobry bór wyprawia ze mną? Co to jest? — przemknęło mu przez myśl.

Bór jakby w odpowiedzi zaszumiał silniej szczytami swych drzew i rzucił w swe jałowcowe wnętrze falę roztańczonego, gorącego powietrza.

W tej samej chwili gajowy znalazł się w istnej chmurze białego dymu, który przesłonił całkowicie jego i kępę jałowców.

Onufry jęknął, rzucił jakieś soczyste przekleństwo... a potem rozpogadzając wynurzające się z dymu oblicze, roześmiał się dźwięcznie na całe gardło:

— Ha! ha! ha!

Kiedy chmura dymu uleciała z wiatrem, a gajowy całkowicie wynurzył się z jałowców, podniósł w górę swojego sękala i spuścił bezlitośnie na grzbiet najbliższego jałowca. W następstwie chmura białego dymu uniosła się w powietrze.

Onufry już rozumiał. To rozmiłowane w sobie krzewy odbywały właśnie swoje jałowcowe gody weselne, zasypując się wzajem, za lada podmuchem wiatru, masami miłosnego, życiodajnego pyłku.

Przy sprzyjającej, pięknej pogodzie, proces zapylania odbywał się gwałtownie i z wielkiem nasileniem, to też chmury pyłku, wydobywające się z nabrzmiałych pylników, przypominały do złudzenia dym pożarowy.

Onufry postał jeszcze chwilę przy jałowcach, ochłonął nieco, popatrzał na nie z dobrotliwym uśmiechem i wolnym krokiem ruszył w dalszą drogę.

Jednego tylko nie mógł sobie darować. Wszak widział te rzeczy co rok, a jednak nigdy jeszcze natura nie spłatała mu takiego figla!

— Czyżby to już starość?

Zygmunt Szmidla.



WITAJ NAM MAJU!

Maj roztoczył swe panowanie. O! ty cudny Królewiczu. — Tak długo stęsknione serduszka wszystkich stworzeń czekały na ciebie. Przyszedłeś wreszcie. Idziesz wiośniany przez pola i gaje, radość siejąc dokoła. Promienne oblicze nachylasz nad każdym pączkiem i tchnieniem swego pocałunku rozchylasz go w cudny kwiat. Patrz — jak najdrobniejsze żyjątka tętnią radością życia! Jak ptaki, wijąc swe gniazdka, na cześć twą hymny podniebne dzwonią. Panuj nam, panuj jaknajdłużej, bo i człowiek — ten szary pracownik, twarz swą smutną rozjaśnia na twój widok.

A las — to tajemnicze zbiorowisko — jak przyjmie Królewicza — Maja? Pelen dostojnej prostoty szykuje się na przyjęcie Władcy. Sosny i świerki odświeżają swe sukienki i przystrajają je świeżemi zielonemi czubkami, wydając z siebie odurzającą woń. Inne drzewa nabrzmiałe swe pąki szykują, by pieszczotliwą rączką Maj je otworzył.

Brzozy strojne — jak panna młoda, szeleszczą młodemi listeczkami, chyląc swe warkocze ku ziemi, by zbudzić szmaragdowy kobierzec śpiących jeszcze panien jagodzianek, wśród których najpilniejsze zawilce i przylaszczki dawno już Go wypatrują. Tylko dąb stoi jeszcze dumny w swej nagości, nieczuły na szepty i szmery radosne.

On — ten królewski potomek czeka, by Maj przyszedł do niego. By roztoczywszy całą swą krasę, skusił wreszcie — tego śpiocha do otwarcia oczu do porzucenia swej dumy niewczesnej, by wspólnie z wszystkiemi wziąć udział w wiosennej uczcie weselnej.

Leśna świątynia już prawie gotowa. Lecz czy wszyscy? Jakże to cichym tylko poszumem przyjąć Królewicza? A ptasia czereda? Czy nie złączy się w hołdzie ze swym żywicielem? W głuszy leśnej i one już oddawna stroją swe delikatne gardziołka probują swych sił, by nie powstydzić się. Mają przecież już wśród siebie najcudniejszego śpiewaka przed którym milknie wszystko, gdy z natchnionego gardziołka popłyną trele słowicze. A i kukułka — samotnica do wtóru obiecała przyśpiewywać. A kosy, wilgi, sikorki — nie sposób wyliczyć tej całej gromady. Czworonożni mieszkańcy na swój sposób złożą powitanie. W idealnej zgodzie zajączek szary stanie słupka obok liska i smukłe sarny ze swemi łagodnemi oczyma i wspaniałe rogacze, wszystko, wszystko co żyje — gotowe.



Ze zbiorów I. B. L. P.

Przedświt... Szarość nocy ustępuje. Coraz wyraźniej zaznaczają się sylwetki drzew. Słychać głosy zbudzonych mieszkańców lasu. Niebo błękitnieje i różowieje coraz więcej. Wreszcie cisza zapanowała przeogromna, wszystko zamarło w oczekiwaniu, a na horyzoncie ukazała się purpurowa kula wschodzącego słońca. Oświetliła niebotyczne świerki i złotemi promieniami wdarła się w mrok lasu.

Wraz z nią — wkroczył Maj.

Zakołysały się wierzchołki drzew w kornym ukłonie. Zaszemrały radośnie strumyki leśne. A ptasia kapela buchnęła przecudnym chórem. Witaj Maju i panuj nam w zaczarowanym kraju leśnych duszków i wróżek, a my korni poddani — nieść Ci będziemy w dani — swój hołd.

Zofja Türkeówna.



STACJA BADANIA WĘDRÓWEK PTAKÓW PRZY PAŃSTWOWEM MUZEUM ZOOLOGICZNEM

Wielu zapewne czytelników wie dobrze, o czem będzie mowa w niniejszym urywku i co się kryje pod tak tajemniczym tytułem. Dla tych jednakże, którzy z tem wszystkiem jeszcze się nie zetknęli bliżej, nie będzie od rzeczy wspomnieć o działalności Stacji ze względu na zbliżający się nowy sezon wytężonej pracy.

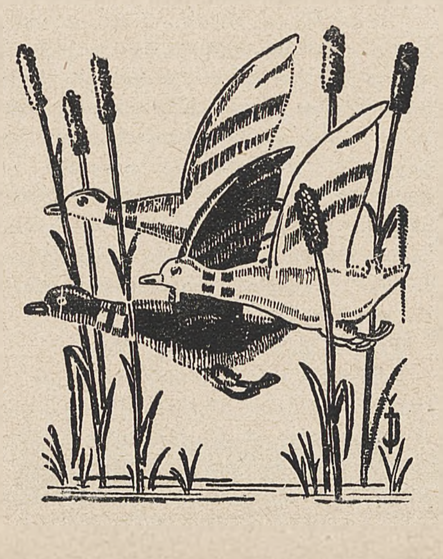
Stacja Badania Wędrówek Ptaków ma na celu, jak to sama nazwa jej wskazuje, zajmowanie się badaniami nad wędrówkami ptaków. Działalność jej rozwija się zasadniczo w dwu kierunkach: obrączkowania ptaków i statystyki ptaków zaobrączkowanych, które następnie w jakikolwiek sposób dostały się spowrotem w ręce ludzkie.

Pierwszy z tych celów osiąga Stacja przy pomocy członków-korespondentów. Członkowie ci są zaopatrywani przez Stację z początkiem każdego roku kalendarzowego w obrączki, wybijane przez Mennicę Państwową oraz kwestjonarjusze. Obrączki są numerowane, a pozatem każda wielkość ich stanowi oddzielną serję, znakowaną przy pomocy liter w następujący sposób:

A — dla największych ptaków (orły, łabędzie).
B — dla bocianów, czapel i t. p.
C — dla myszołowów i innych średniej wielkości ptaków drapieżnych, dla dużych mew, kaczek i t. p.
D — dla gawronów, wron, słonek, małych kaczek i t. p.
E — dla czajek, małych ptaków drapieżnych, gołębi i t. p.
F — dla drozdów, szpaków, wilg, dudków i t. p.
G — dla najmniejszych ptaków.

W ten sposób dla każdego gatunku możemy dobrać odpowiednią obrączkę, przyczem zasadą jest, aby obrączka luźno mogła się przesuwać po skoku nogi ptaka od kolana do palców, tak jednak, aby nie zasuwała się na nasadę palców. Oczywiście przy pewnej wprawie zgóry możemy przewidzieć, jaka obrączka dla danego ptaka będzie się nadawała. Przed założeniem obrączki na nogę ptaka rozginamy ją lekko, a następnie po założeniu na nogę, zaciskamy spowrotem. Czynność tę wykonywujemy przy pomocy paznokcia przy mniejszych typach obrączek (G, F), a przy pomocy obcążków przy zakładaniu obrączek większych typów (A, B, C, D, E). Przed włożeniem obrączki na nogę ptaka należy ją dokładnie obejrzeć, czy nie posiada zbyt ostrych kantów, pęknięć i t. p., oraz zapisać jej numer.

Po zaobrączkowaniu musimy zapisać ptaka do odpowiedniego kwestjonarjusza. Posiada on kilka rubryk. W pierwszej numer obrączki i serja, przyczem należy pamiętać, żeby do jednego kwestjonarjusza zapisywać tylko obrączki jednej serji i to w kolejności numerów. W drugiej rubryce wpisujemy nazwę ptaka w języku łacińskim, skąd wniosek, że należy obrączkować jedynie ptaki bardzo dobrze nam znane. Z punktu widzenia Stacji lepiej będzie, jeśli ktoś nie zaobrączkuje danego ptaka wcale, nie znając go dokładnie, niż żeby później trzeba było prostować omyłki, co zabiera zbyt wiele drogocennego czasu. A więc obrączkować tylko ptaki, co do których nie mamy żadnych wątpliwości, że należą do danego gatunku. Jakie więc ptaki obrączkować? Wszystkie. Najlepiej te, z któremi się codziennie stykamy: gawrony (Tripanocorax frugilegus), wrony (Corvus cornix), kawki (Coloeus monedula), sroki (Pica pica), sójki (Garrulus glandarius), szpaki (Sturnus vulgaris), wilgi (Oriolus oriolus), szczygły (Carduelis carduelis), czyże (Spinus spinus), zięby (Fringilla coelebs), trznadle (Emberiza citrinella), pliszki białe (Motacilla alba), pliszki żółte (Budytes flava), kowaliki (Sitta europea), sikory bogatki (Parus major), sikory niebieskie (Cyanistes caeruleus), kosy (Planesticus merula), rudziki (Erithacus rubecula), jaskółki oknówki (Delichon urbica), jaskółki dymówki (Hirundo rustica), czaple siwe (Ardae cinerea), bociany (Ciconia ciconia), a więc wszystkie ptaki, których odróżnienie od innych gatunków nie może nam nastręczać żadnych wątpliwości. Lepiej zaobrączkować większą ilość ptaków jednego gatunku, niż obrączkować dużo gatunków, których nie znamy dokładnie.



Dalej należy wpisać do kwestjonarjusza datę założenia obrączki, miejscowość, w której ją założono i wreszcie wiek ptaka. Co do wieku to Stacja podaje takie rozróżnienia: ptak młody lotny, podlot i pisklę. Przypuszczam, że te terminy osobnego omówienia nie wymagają. Zasadniczo należy obrączkować ptaki w każdym wieku. Trzeba dążyć do obrączkowania przedewszystkiem ptaków dorosłych, które przebyły już okres niebezpieczeństw młodego wieku, mimo że to nastręcza wiele kłopotów. Już z opisu jednakże samego kwestjonarjusza widzimy, że najłatwiejsze jest obrączkowanie ptaków młodych, a więc znajdujących się jeszcze w gnieździe, jako dla nas najdostępniejszych. Trzeba jednak bardzo uważać, żeby zaobrączkować młode ptaki w czasie ku temu najwłaściwszym, a więc na krótko przed opuszczeniem rodzinnego gniazda, gdyż wtedy mamy największą pewność, że już przebyły one niebezpieczeństwa najmłodszego wieku i że nasze obrączki powędrują w daleki świat. Musimy jednak chronić gniazdo z zaobrączkowanemi pisklętami przed różnymi wrogami świata zwierzęcego i niestety ludzkiego, jakimi są chłopaki wiejskie.

Teraz założyliśmy już obrączkę i ptak poleciał w świat. Zapisujemy go do kwestjonarjusza, przyczem należy wpisywać do innych kwestjonarjuszy odmienne wielkości obrączek, a więc litery. Na kwestjonarjusz wpisujemy jeszcze swoje nazwisko i dokładny adres. Taki kwestjonarjusz po wypełnieniu, a w każdym razie najpóźniej przed 31 grudnia każdego roku, wysyłamy do muzeum (dublikaty zachowujemy u siebie). Na tem jednak nie kończą się czynności korespondenta. Pożądanem jest bowiem, aby zajął się on ochroną ptaków w swojej okolicy, zakładaniem sztucznych gniazd oraz obserwowaniem, czy w następnym roku ptaki przez niego obrączkowane gnieżdżą się znowu w jego okolicy. Z jednej strony zyska on przez to szerszy teren działalności, z drugiej — ptaki odwdzięczą mu się stokrotnie za opiekę i za pracę nad poznaniem ich tajemnic.

Drugi kierunek działalności Stacji to zbieranie wiadomości o zastrzelonych lub złapanych zaobrączkowanych ptakach. Tu mają pole do popisu wszyscy ci

do których ten artykuł dojdzie. Należy sobie dobrze zapamiętać, że wszelkie wiadomości o zaobrączkowanych ptakach, noszących obrączki, tak polskie jak i zagraniczne, należy kierować do Stacji Badania Wędrówek Ptaków przy Państwowem Muzeum Zoologicznem w Warszawie, Wilcza 64. W razie zabicia ptaka z obrączką, trzeba go przesłać do Muzeum (Stacja zwraca na żądanie koszta przesyłki), lub jeśli to jest niemożliwe, przesłać obrączkę wraz z podaniem miejscowości, gdzie ptaka zabito, daty zabicia oraz nazwiska podającego tę wiadomość. W razie schwytania ptaka z obrączką, należy zanotować wszystkie dane, wybite na obrączce, miejscowość, gdzie złapano ptaka, datę złapania i przesłać do Muzeum, a złapanego ptaka wypuścić, nie zdejmując mu obrączki. Należy sobie dobrze zapamiętać, że tylko ścisłe przestrzeganie wskazówek i przepisów Stacji może przynieść korzyść badaniom naukowym. Zaobrączkowanie ptaka bez podania jego dokładnej nazwy jest tem samem, co nieobrączkowanie ptaków wcale, a więc z punktu widzenia Stacji — niczem. Lepiej nie obrączkować ptaków wcale, niż stawiać Stację w przykre położenie, gdy musi się ona tłomaczyć za swych członków, gdy interpelowana przez inną stację zagraniczną, jak okazuje się, nie zna nazwy ptaka, zaobrączkowanego pod danym numerem.

Stacja podaje sama innym stacjom zagranicznym wiadomość o ptakach z ich obrączkami. Podobnie Stacja zawiadamia zawsze odpowiedniego członka-korespondenta o schwytaniu lub zabiciu ptaka, którego on zaobrączkował i wierzcie mi, niemałą satysfakcję daje taka np. lakoniczna wiadomość:

„...bocian (B 3052), zaobrączkowany przez Pana we wsi Niedźwieckie, został zabity o 30 km. na zachód od miejscowości Talodżi w południowym Sudanie".

Stacja polska istnieje dopiero pięć lat, rozwija się jednak z roku na rok coraz lepiej. Świadczy o tem coraz to wzrastająca liczba zarówno członków-korespondentów, jak i zaobrączkowanych przez nich ptaków. Na poparcie mego twierdzenia przytoczę następujące zestawienie:

Rok	Członków	Ptaków zaobrączkowanych
w 1931	11	1029
w 1932	78	3671
w 1933	166	7941
w 1934	122	7386
w 1935	135	około 8000

Pomimo zmniejszenia się w ostatnich dwu latach ilości członków, liczba zaobrączkowanych ptaków nie uległa zmniejszeniu, co świadczy o wzmożonej pracy pozostałych członków Stacji.

Oczywiście, że nie wszystkie te ptaki trafią spowrotem do rąk ludzkich, a tylko znikoma ich część. Dlatego jednak ogromne znaczenie dla Stacji stanowi to, aby jaknajwiększą ilość ptaków corocznie obrączkować, bo znikomy odsetek trafiających spowrotem w jej ręce, a raczej jej skorowidze, musi jednakże dawać jakieś wyniki konkretne, dla nauki konieczne. Tembardziej zależy na wszystkich ptakach, trafiających w ręce ludzkie, aby wiadomości o nich doszły również i do Stacji. Dlatego też apeluję do wszystkich, którym tego rodzaju praca odpowiadałaby i którzy mogą poświęcić trochę swego czasu, aby spróbowali przynajmniej ile przyjemności i zadowolenia daje tego rodzaju praca. Apeluję również do wszystkich, którzy przeczytają te kilkadziesiąt wierszy, aby jeśli będą wiedzieli o schwytaniu lub zabiciu jakiegoś zaobrączkowanego ptaka, nie marnowali tej tak cennej dla Stacji wiadomości, lecz w imię postępu nauki, nietylko własnego kraju, ale i całego cywilizowanego świata, przesyłali wszelkie wiadomości o tem do Stacji Badania Wędrówek Ptaków przy Państwowem Muzeum Zoologicznem — Warszawa, Wilcza 64.

Jan Gromadzki.



Przegląd „Ech Leśnych"

KRONIKA LEŚNA

Kurs dla straży leśnej przy Kursach Rolniczych im. St. Staszica, o którym w poprzednich zeszytach „Ech" dawane już były informacje, rozpocznie się 1. 6. b. r. i będzie kierowany przez prof. *J. Kloskę*. Wykładowcami będą następujące osoby: inż. Kubok, prof. Kloska, Dr. Ossowski z Torunia, inż. Frydrychewicz, inż. Kaczor, inż. Schabiński, Dr. Jezierski, inż. Orłoś, inż. M. Sosnowski, inż. Tyszkiewicz, inż. Falkowski, inż. Lejczyk, Dr. Niedziałkowski. Uczestnicy Kursu ubiegać się mogą o stypendja, które przyznane będą przez Naczelną Dyrekcję L. P. (50 stypendjów, pokrywających 75% kosztów opłat) i Związek Leśników Rzeczpl. Polsk. (20 stypendjów, pokrywających 25% kosztów). — Opłaty za cały kurs roczny wynosić będą 25 zł.

Kursy dla leśników w Toruniu zorganizowane przez Pomorską Izbę Rolniczą w Toruniu, mają na celu przygotowanie kandydatów do egzaminu na podleśniczych i leśniczych lasów prywatnych. Kurs trwać będzie 6 tygodni, od 3. 6. do 14. 7. b. r., wraz z ćwiczeniami praktycznemi i pokazami w lesie. Bezpośrednio po kursie odbędzie się egzamin (dla uczestników kursu z r. 1933 i 35). Warunkiem dopuszczenia do egzaminu prócz ukończenia kursu jest posiadanie conajmniej 4-o letniej praktyki, ukończenie 7-klasowej szkoły powszechnej lub zawodowej, przedstawienie opisu swego leśnictwa oraz zbiorów z zakresu botaniki leśnej i owadoznawstwa.

II Międzynarodowy Kongres Leśny w Budapeszcie. Termin nadsyłania referatów (wraz ze streszczeniem w języku francuskim) przeznaczonych na ten Kongres, do Biura Polskiego Komitetu (Wawelska 54), upłynął z dn. 30. 4. b.r. Ogółem zgłoszono (z Polski) 23 referaty. Prowizoryczne zgłaszanie uczestnictwa trwać może do 30. 5., a definitywne (wraz z opłatą 50 zł.) do 15. 7. b. r.

Las w sztuce. W małym salonie Tow. Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie otwarta została wystawa obrazów art. mal. Włodzimierza Siwerskiego „Puszcza Białowieska i Podlasie. Wystawa obejmuje 42 obrazy (akwarele i olejne) przeważnie na tematach lasu osnute. Dajemy czytelnikom reprodukcję jednego z obrazów, odkładając omówienie wystawy do następnego numeru.

Wystawa Świętokrzyska — po przeniesieniu eksponatów do Kielc, została tam otwarta 9 b. m. w obszernych lokalach monumentalnego gmachu Przyspo-

sobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego. Podwoje jej zamkną się dopiero 21 czerwca, przeto przypuszczać należy, że zwiedzą ją szerokie rzesze mieszkańców prowincji, tembardziej, że Dyrekcja wystawy uzyskała dla wycieczek na wystawę zniżki kolejowe.

W Parlamentarnem Kole Rolników, na posiedzeniu z dnia 1 maja, wyłoniono komisję leśną, do której weszli senatorowie: Rdułtowski i gen. Galica oraz posłowie: Czapski i Freyman.

W nadleśnictwie Złota Wieś pod Białymstokiem miał miejsce 13 maja bestjalski napad rabunkowy na kasę nadleśnictwa; ofiarami jego padli: nadleśniczy inż. Jan Jemioło (ciężko ranny), sekretarz Romuald Pianko (zabity), Janina Karwowska (ciężko ranna). Obszerne sprawczdanie podamy w następnym numerze po nadesłaniu szczegółów przez Dyrekcję L. P. w Siedlcach.

OCHRONA PRZYRODY

Stan ilościowy łosiów w Europie. (wg. Lutz-Hecka). W Europie żyje obecnie około 40,000 sztuk łosi. Największą ilość posiada Szwecja — 20,000, następnie idą: Norwegja — 7,000, Rosja Europejska — 4,000, Polska — 540, Łotwa — 300, Wyspy Alandzkie — 200, Estonja — 120, i t. d.

Platan, dęby i cisy we Francji. W Dep. Gironde (Saint Andre de Cubzac) uratowano niedawno od zagłady olbrzymi platan (Platanus occidentalis?). Ma on 60 m. (!?) wysokości i 8½ m. obwodu. Wiek jego — przeszło 400 lat.

W Normandji według ostatnich obliczeń znajduje się 98 cisów, których wiek przekracza 1000 lat. Najstarszy dąb Normandji liczy około 1200 lat, w jego pustym pniu urządzono 2 kapliczki, jedna nad drugą. Najgrubszy cis w Dep. Orne posiada dziuplę, mieszczącą 20 osób.

Z WYDAWNICTW LEŚNYCH

„Głos Lasu". Jednodniówka poświęcona lasom Rzeczpl. Polskiej ze szczególnem uwzględnieniem lasów Ziemi Jaworowskiej. Rocznik II. 1936. Jaworow, Wyd. i red. J. Pacak, pow. inspektor lasy w Jaworowie.

„Głos" ten, odzywający się już po raz drugi, to przedewszystkiem głos ludzi szczerze zatroskanych o przyszłość i całość tych lasów, wśród których wyrośli, lasów swej ziemi rodzinnej; głos nie rozpaczy jednak — nie wołania na pomoc, — lecz echo pracy twórczej nad postępem gospodarczym swej ziemi. Wysłuchajmy go uważnie, gdyż jest on oznaką — pierwszą jaskółką niemal — budzącego się w naszem leśnictwie regjonalizmu. — Dr. inż. K. Pilat w artykule p. t. „Las naszą kasą oszczędności" zastanawia się nad znaczeniem drobnych lasów dla ich właścicieli — drobnych rolników, gmin i gromad. Tylko gromadzkie laski zajmują w 50 powiatach 3-ch południowo - wschodnich województw — 100,000 ha, należąc do 1870 gromad. W 1935 r. dały one około 180.000 m³ drewna użytkowego i opałowego, przyczem przeciętny dochód z 1 ha w woj. lwowskiem wyniósł ponad 16 zł., w stanisławowskiem — ponad 6 zł, w tarnopolskiem — 20 zł. Stanowią więc one poważne źródło dochodu, ratując budżet drobnych gospodarstw i gmin. Zależeć więc musi właścicielom tych „kas" na ich prawidłowem i ciągłem działaniu, na tworzeniu nowych — drogą zalesiania nieużytków. Pod tym względem powiat jaworowski przoduje wielu innym, zawstydzając tych rolników, którzy przez rabunkową eksploatację niszczą bogate nieraz „kasy oszczędności" i przyczyniają się do powiększenia obszaru nieużytków. Jakby uzupełnieniem omówionego artykułu jest następny — prof. J. Kloski p. t. „O czem pamiętać musimy", w którym rozpatrywane są trudności, jakie napotykamy przy zalesianiu nieużytków, t. j. przy tworzeniu nowych lasów. Owe trudności dopiero uczą człowieka szanować istniejące resztki lasów, dbać o ich utrzymanie i pomyślny rozwój. To ostatnie nie da się jednak osiągnąć bez zaprzestania wypasu bydła w lesie i grabienia ściółki, uregulowania wyrębów, zalesiania luk i halizn leśnych, bez pielęgnowania młodników i upraw, stanowiących przyszłe drzewostany rębne. W dziele uzupełnienia luk poważną rolę wyznacza autor olszy czarnej i jesionowi, jako gatunkom cennym, a jednocześnie szybko rosnącym.

Dr. Sz. Wierdak opisuje osobliwości przyrodnicze ziemi Jaworowskiej, przedstawiając je częściowo na fotografjach. Inż. J. Borek — O znaczeniu „Święta Lasu". J. Pacak — „Ratujmy resztki szlachetnych drzew" — ma na myśli nieliczne okazy lip, klonów, jaworów, jesionów, które zachowały się w pow. jaworowskim. Z. Godyń w ilustrowanym artykule rozpatruje budowę skrzynek i karmików dla ptaków, J. Pacak pisze o znaczeniu straży ogniowej dla ochrony lasów, Dr. P. Radło o znaczeniu hygjenicznem lasu, E. Koronczewski podaje ciekawe wierzenia ludu ukraińskiego, związane z lasem („Duchy i moce leśne"), inż. J. Kupczyński — o zalesianiu nieużytków i nagich stoków (w jęz. ukraińskim), J. Pacak rozstrzyga warunki i możliwości współpracy rolników i leśników na polu ulepszania i podniesienia stanu pastwisk (osuszanie, przeorywanie) lub zamiany ich na rolę lub las, co mogłoby doprowadzić do zaprzestania wypasu bydła w lesie (i w tej dziedzinie pracy coś już zrobiono w pow. jaworowskim), wreszcie B. Biliński pisze o pięknie lasu. Sharmonizowaną całość tego rocznika, którego wszystkie niemal artykuły nawiązują do szczególnych, realnie wyczutych potrzeb Ziemi Jaworowskiej, uzupełnia sprawozdanie z przebiegu „Święta Lasu" w r. 1935, obchodzonego bardzo uroczyście (wzięła w nim udział kilkutysięczna rzesza ludności wiejskiej), krótka charakterystyka majątków leśnych pow. Jaworowskiego oraz szereg drobniejszych notatek. *Wu-en.*



Rzeczka Orłówka — pinx. Wł. Siwierski.

LAS W PRASIE NIELEŚNEJ

Konieczność stopniowego rozwijania zakreślonego programu redakcyjnego nie pozwala narazie na regularne umieszczanie materjałów ze wszystkich zapoczątkowanych na łamach „Ech Leśnych" działów. Jeżeli zwłaszcza chodzi o przegląd prasy nieleśnej, to biorąc pod uwagę, że zarówno prasa codzienna, jak i perjodyczna interesują się ostatnio lasami i leśnictwem w sposób niezwykle żywy, omówienie całego materjału przekracza możliwości nawet czasopisma codziennego. To też w dalszym ciągu będziemy na tem miejscu podawali głosy prasy nieleśnej, licząc się z koniecznością znacznych ograniczeń, aby w miarę zwiększania się liczby prenumeratorów i, co za tem idzie, powiększenia objętości pisma, umieszczać tych głosów coraz więcej. Niewątpliwie jednak, że i ten krótki przegląd, na jaki możemy sobie obecnie pozwolić, spełni swoje zadanie, dając wiele ciekawego z punktu widzenia leśnika materjału.

Zaczniemy od „Gazety Handlowej", która zamieszcza wywiad z dyrektorem wielkiej firmy N. V. De Fijnhauthandel w Amsterdamie, p. J. J. Broen'em. Przybywając do Polski w celu nawiązania ścisłego kontaktu z polskiemi sferami drzewnemi, p. Broen oświadczył między innemi, co następuje:

„Decyzja ta spowodowana została z jednej strony bliższem zapoznaniem się ze specjalnemi gatunkami drzewa polskiego, w czasie pokazu drzewnego w konsulacie polskim w Amsterdamie, z drugiej strony — faktem znacznego już przetrzebienia lasów jugosłowiańskich, które ostatnio, dostarczając towar z Kroacji, nie są w stanie dać odpowiednich gatunków drzewa, tak pożądanych przez klientów firmy Fijnauthandel N. V. w Amsterdamie.

Polska natomiast posiada w zadawalającej ilości wszystkie gatunki drzewa i to dostatecznie odpowiadające specyfikacjom, wymaganym na rynkach obsługiwanych przez Holandję.

Muszę stwierdzić, że po zapoznaniu się z warunkami w Polsce, mogę tylko polecić moim współziomkom w Holandji zapoznanie się bliższe z Polską, która jest krajem o dużych możliwościach. Pod tym względem Polska nie potrzebuje się też obawiać nawet swego najpoważniejszego konkurenta — Rosji, która wprawdzie oddaje towar często taniej, lecz zwykle nieodpowiadający specyfikacjom rynku holenderskiego. Pozatem Rosja praktykuje system sprzedaży drzewa, znajdującego się już w transporcie, dzięki czemu obniża poważnie ceny na rynku holenderskim, mając zbyt mało czasu na przeprowadzenie pertraktacyj handlowych i złożenie ofert".

Jakkolwiek p. Broen podaje tylko jedno źródło bliższego zapoznania się z drewnem polskiem, to jednak nie należy wątpić, iż decyzja wyjazdu i osiedlenia się w Polsce przedstawiciela miljonowej firmy nie byłaby zapadła tak pochopnie, gdyby Holandja nie miała sposobności zapoznać się z wysokowartościową marką drewna dostarczanego przez Paged.

„*Państwo Pracy*", perjodyk warszawski, zamieszcza w Nr. 5 z dn. 25 kwietnia r. b. artykuł o sensacyjnym tytule: „Upaństwowić lasy prywatne". Jak można sądzić z wielu niedociągnięć i kompozycji artykułu, autor niezbyt gruntownie opanował zagadnienie, jakie obrał sobie za temat. Tem niemniej artykuł zawiera wiele pożytecznego materjału, stwierdzając objektywnie, że ostatnie ataki na gospodarkę lasów państwowych zwłaszcza na terenie sejmowym nie mają żadnego uzasadnienia i że cały ten „huczek" leśny wynikł wskutek „zakulisowych kombinacyj właścicieli obszarów leśnych, którzy do dziś dnia hołdują zasadzie opierania budżetów majątkowych na rabunkowym handlu lasem". Rzecz oczywista — pisze autor — „że w tak poważnym dziale gospodarki państwowej, jaki stanowią lasy — mogą zdarzyć się drobne mankamenty, co zresztą słusznie podkreślił w swojem przemówieniu p. minister Poniatowski. Nie można jednak, co niestety, miało miejsce — zwracać uwagi zarówno społeczeństwa jak i Izb Ustawodawczych w jednym tylko kierunku z tej racji chociażby, że fizyczną wprost niemożliwością byłoby ustalenie ewentualnych przekroczeń prawnych i nadużyć w lasach prywatnych, nad któremi nie czuwa wnikliwe oko Najwyższej Izby Kontroli".

I dalej: „Jakaby tam nie była gospodarka państwowa — oparta jest ona na ścisłej kontroli i niewątpliwie racjonalnej eksploatacji. Prowadzi się szkółki leśne i hodowle, zwalcza skutecznie, nawet przy pomocy gazów, szkodniki leśne, ochrania i reguluje stan zalesienia. Dzięki tej organizacji jedynie — trudno jest przemycić chociażby tylko drobne nadużycia i łatwo podnosić krzyk nawet nad najmniejszą, skradzioną gałęzią.

W lasach prywatnych jest inaczej. Inspektorzy ochrony leśnej, obejmującej zazwyczaj zakresem swego działania teren kilku powiatów — nie mogą tak skrzętnie czuwać nad gospodarką lasów prywatnych, jak to czynią gęsto rozsiane leśnictwa, nadleśnictwa i gajowi w lasach państwowych.

Z drugiej strony mało osób wie zapewne, że lasy państwowe zajmują w Polsce ogólny obszar ok. 3.013.295 ha, zaś lasy prywatne około 5.300.000 ha. Już same cyfry wskazują, jak wielki obszar leśny znajduje się poza strefą bezpośrednich wpływów kontroli państwowej.

W końcu autor konkluduje, że „lasy prywatne winny być upaństwowione, gdyż tylko w ten sposób uchroni się Polskę przed wylesieniem.

Odwracanie uwagi opinji publicznej od rzeczywistego ośrodka niebezpieczeństwa — winno być napiętnowane jaknajostrzej, jako świadome działanie na szkodę Państwa!"

Cały szereg pism, a mianowicie „Kłosy", „Gazeta Stryjska", „Goniec Nadwiślański", i t. d. podnosi fakt znacznego ożywienia na froncie zalesiania nieużytków. Nie trzeba dowodzić, jak ogromne znaczenie propagandowe posiada tego rodzaju informowanie społeczeństwa o prowadzonej akcji zalesieniowej, gdyż głośne wołanie na alarm, że z lasami jest źle, nierzadko mniej może zdziałać, niż przytoczenie jednego choćby drobnego, ale namacalnego przykładu twórczej pracy na rzecz zwiększenia lesistości kraju.

Dowiadujemy się więc, że zainicjowana przez organizacje rolnicze, na terenie powiatu świeckiego, akcja zalesienia nieużytków dała, jak dotąd, wcale zadawalniające wyniki; akcja została przychylnie potraktowana ze strony rolników zorganizowanych w kółkach rolniczych. Najwymowniejszym tego dowodem jest inicjatywa kółka rolniczego w Mniszku, gdzie z bieżącą wiosną wysadzono już 60.000 sadzonek sosny. W przyszłym roku na terenie tegoż kółka zasadzi się dalsze 80.000 sadzonek sosny.

Badzo ciekawą korespondencję zawiera „Gazeta Stryjska" o zalesianiu nieużytków w Podhorodcach:

„Staraniem Wydziału Powiatowego — donosi autor — i dzięki gorliwemu zajęciu się sprawą Pana Inspektora lasowego Sawczyńskiego Leona, wszystkie gromady na terenie gminy Podhorodce rozpoczęły w pierwszych dniach wiosny zalesianie nieużytków.

Zdawałoby się, że to sprawa błaha, jednak tak nie jest. Do obecnej chwili prawie gdzie okiem rzucić widać nagie urwiska, a nawet duże szmaty ziemi t. zw. „nieużytki", które dosłownie nie dają niczego ani miejscowej ludności ani samorządom. Akcja zalesienia wspomnianych pól wymaga dużo pracy, ale je-

szcze więcej inicjatywy i poświęcenia ze strony organizatorów.

Muszę tu również podzielić się z Czytelnikami jak do tej pracy przystąpiono na terenie tut. gminy. Otóż nic takiego nadzwyczajnego. P. Wójt gminy Rammel Kazimierz osobiście postarał się o sadzonki i po porozumieniu się z p. kierownikiem szkoły Bolesławem Turczyńskim, na czele dziatwy szkolnej uzbrojonej w motyki ruszyli w góry. Tam po wygłoszeniu odpowiedniej pogadanki i zachęceniu dziatwy, odrazu przystąpiona do pracy.

Dziatwę podzielono na grupy pod opieką wspomnianych przodowników i p. Hermana Jana, sekretarza gminy.

Dziatwa pracowała chętnie, gdyż pokrzepiona była ojcowską życzliwością ze strony swych przygodnych opiekunów.

Po zakończeniu pracy przez dziatwę tegoż dnia ruszyła ludność starsza. Widać, że organizatorzy pracy trafili do serc rodziców przez ich własne dzieci.

Niech więc ten przykład da wzór dla innych miejscowości, a znikną wtedy u nas te urwiska i nieużytki, a w miejsce ich rozzielenieją lasy".

I na zakończenie jeszcze jedna notatka z Pomorza:

„Na polskiem wybrzeżu wre obecnie praca nad zalesieniem różnych partyj brzegu Helskiego. Sadzi się sosenki, w otoczeniu niziutkiego płotu z kołków. Płot ten stanowi osłonę od wywiewania piasku i zasypania drzewka, zanim ono umocni się w ziemi. Rzędy kołków ustawiane są tak, że stanowią jakoby pola szachownicy.

Sadzone masowo sosenki pochodzą ze szkółek helskich, tak, iż roślinka już nie potrzebuje specjalnej pielęgnacji, by się zaklimatyzować w tej części brzegu polskiego".

Sl.

KRONIKA WYDARZEŃ

Z KRAJU.

ZMIANA RZĄDU.

Na posiedzeniu w dniu 15 maja Rząd powziął uchwałę podania się do dymisji. Pan Prezydent Rzeczypospolitej dymisję gabinetu przyjął, powierzając gen. dywizji dr. Felicjanowi Sławoj-Składkowskiemu, dotychczasowemu II wiceministrowi spraw wojskowych i szefowi administracji armji, misję utworzenia nowego rządu. W ciągu paru godzin nowy gabinet został sformowany w składzie następującym: prezes rady ministrów i minister spraw wewnętrznych gen. F. Sławoj-Składkowski, wicepremjer i minister skarbu — inż. Eugenjusz Kwiatkowski, minister spraw zagr. — Józef Beck, minister spraw wojskowych — gen. Tadeusz Kasprzycki, minister sprawiedliwości — prokurator Witold Grabowski, minister wyzn. rel. i ośw. publ. — prof. Wojciech Świętosławski, minister roln. i ref. roln. — Juljusz Poniatowski, minister przemysłu i handlu — Antoni Roman, minister komunikacji — płk. Juljusz Ulrych, minister opieki społecznej — Marjan Zyndram-Kościałkowski, minister poczt i telegrafów — inż. Emil Kaliński.

Zmiany więc zaszły na stanowiskach: premjera, spraw wewnętrznych, sprawiedliwości, przemysłu i handlu, oraz pracy i opieki społecznej.

Generał Sławoj-Składkowski był już dwukrotnie powołany na ministra spraw wewnętrznych przez Marszałka Piłsudskiego i to w latach 1926—1929 i 1930—1931 roku, a od 1931 do obecnej nominacji był szefem administracji i II wicemin. spraw wojskowych. Osoba premjera, jak stwierdza prasa zagraniczna, daje rękojmię, że będzie to rząd silnej ręki, szybki i stanowczy w decyzji.

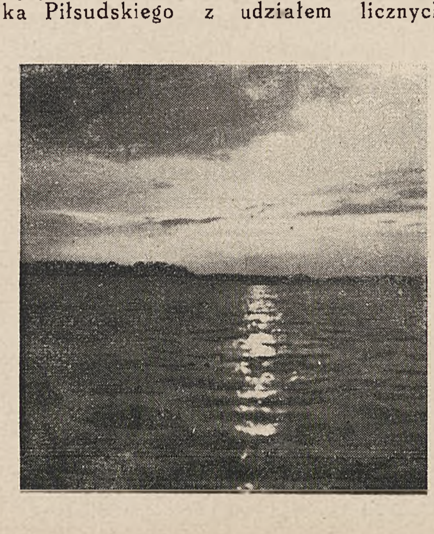
Nowy premjer, po zaprzysiężeniu i przejęciu nowych urzędów, niezwłocznie udał się na inspekcję w teren. Tym razem nieoczekiwanie gen. Składkowskiego zobaczył Łowicz. Generał, nie zastawszy starosty w urzędzie i gdy nikt w starostwie nie umiał poinformować — gdzie się w danej chwili poza Łowiczem znajduje, z punktu zawiesił starostę w urzędowaniu.

Mówiąc o zmianie rządu, napomknę i o innych zmianach personalnych w naszej administracji państwowej i dyplomacji w ciągu minionego miesiąca. I tak przeszedł w stan spoczynku wiceminister oświaty, ks. Bronisław Żongołłowicz; ambasador Polski w Waszyngtonie — Stanisław Patek, po długim okresie choroby został odwołany z równoczesną nominacją na senatora. Na jego miejsce delegowany został dotychczasowy ambasador w Turcji — Jerzy Potocki, którego znów zmienił dotychczasowy poseł polski w Kopenhadze — Michał Sokolnicki. Do stolicy Danji na opróżnioną placówkę został skierowany Jan Starzewski z centrali. W miejsce mianowanego obecnie ministrem przemysłu i handlu — Antoniego Romana posłem w Sztokholmie został p. Potworowski. Wreszcie, na własną prośbę prezesa Banku Polskiego — pułk. Adama Koca, Prezydent Rzeczypospolitej zwolnił go ze stanowiska. Prezesem Banku Polskiego został mianowany wicemarszałek Sejmu, Władysław Byrka.

WILNO I UROCZYSTOŚCI ZAGRANICĄ.

W dniu 13 maja grobowiec na Rossie został zamurowany, co zostało stwierdzone odpowiednim aktem urzędowym z podpisem pani Marszałkowej oraz całego szeregu osób reprezentujących różne urzędy i instytucje państwowe, oraz wileńskie.

W Budapeszcie, w Bukareszcie odbyły się uroczystości ku czci Marszałka Piłsudskiego z udziałem licznych



przyjaciół Polski z miejscowych społeczeństw. Również w innych stolicach zagranicznych, miastach, gdzie istnieją kolonje emigranckie polskie, zorganizowano odpowiednie obchody, poświęcone osobie Marszałka.

Specjalnie jednak uroczysty przebieg miała akademja urządzona przez Towarzystwo Przyjaciół Polski (Les Amis de la Pologne). Wśród zgromadzonych kilkuset osób, bardzo dużo było osobistości ze świata wojskowego, władz cywilnych, dyplomacji, literatury i sztuki. Przewodniczył na akademji marszałek Petain. Po przemówieniu gen. Henrysa, pierwszego szefa misji wojskowej francuskiej w Polsce, zabrał głos marszałek Petain, streszczając życiorys Józefa Piłsudskiego, wielkiego patrjoty, męża stanu i wodza, któremu Polska zawdzięcza scementowanie Państwa i obecną swoją armję, połączoną sympatją z armją francuską, co stanowi ośrodek sojuszu polsko francuskiego.

Z LOTNICTWA.

Nasze lotnictwo rozwija dość ożywioną działalność zagranicą. Po dniach propagandy w Atenach nowych samolotów linji lotniczej „Lot", bierze udział nasze lotnictwo w Wystawie Lotniczej w Sztokholmie, gdzie trzy nasze samoloty, różnych typów, wyládowały, by się zaprezentować na wystawie.

Między 21 maja a 1 czerwca odbędą się loty południowo-zachodniej Polski o puhar przechodni kapitana Żwirki, ufundowany w 1932 roku. Trasa tegorocznych zawodów prowadzi z Krakowa przez Katowice, Częstochowę, Lublin, Lwów do Krakowa.

W dniu 17 b. m., w niedzielę miały miejsce 8-me krajowe zawody balonów wolnych o puhar imienia płk. Wańkowicza. W zawodach wzięło udział 12 balonów. W odstępie 5 minut wzbijały się balony w Toruniu, mimo niekorzystnego silnego wiatru zachodniego. Pierwsze miejsce zajął balon lwowskiego aeroklubu „Sanok", drugie i trzecie pomorskiego — „Hel" i „Wilno", czwarte — „Łódź", piąte — „Katowice". Z uwagi na obawę przekroczenia granicy pruskiej balony musiały lądować koło Białośliwia, w powiecie wyrzyskim, po przelocie zaledwie ponad 100 klm.

NASZA MARYNARKA ROŚNIE.

Po wciągnięciu M. S. „Batory" na listę statków handlowych, tonaż naszej marynarki handlowej przekroczył obecnie cyfrę 100.000 ton. Komendantem motorowca został długoletni komendant statków „Kościuszki" i „Polonji" — kapitan Borkowski, pierwszym oficerem — kpt. Meisner, dotychczasowy pierwszy oficer na statku „Darze Pomorza", pierwszym mechanikiem — inż. Bomba.

„Batory", po pierwszej swej podróży z Triestu wokół południowo-zachodniej Europy, po tygodniowym postoju w Gdyni, wyruszył już 18 b.m. w pierwszą transatlantycką podróż do Nowego Jorku. W przeddzień odbyło się uroczyste poświęcenie i podniesienie bandery na statku.

Biskup morski, Okuniewski, po mszy na pokładzie słonecznego statku wygłosił kazanie, nawiązując do ducha wielkiego króla.

Po przemówieniu ks. biskupa, z kolei zabrał głos minister Kwiatkowski. Mówił pan minister o Gdyni, jako przykładzie realizacji haseł w czynie. W ciągu dziesięciu lat wyrósł na piasku pierwszy pod względem urządzenia i obrotu towarowego port na Bałtyku. Rozbudowa naszej marynarki musi iść równolegle.

Przemawiał również poseł węgierski w Polsce, de Hory, jako przedstawiciel narodu, który dał nam wielkiego króla i którego imię ma statek godnie nosić. Pan poseł wręczył kapitanowi statku dar premjera węgierskiego w postaci rzeźby Stefana Batorego.

Przed kilku dniami naszej marynarce morskiej przybył jeszcze holownik „Tytan", większy od wszystkich posiadanych obecnie w Gdyni. Statek o długości prawie 40 mtr. i sile maszyn do 700 KM., jest wyposażony w urządzenia do gaszenia ognia na innych statkach czy na pobrzeżu, a do pewnego stopnia również i do łamania lodów.

Pan minister Kasprzycki nadał dwum kontrtorpedowcom naszym w budowie nazwy „Grom" i „Błyskawica".

Bank Gospod. Kraj. przekazał do Gdyni—jako pierwszą ratę—3.500.000 zł., przeznaczonych na kredyt budowlany dla instytucyj i osób prywatnych wznoszących domy w Gdyni.

OFIARNOŚĆ SPOŁECZEŃSTWA.

Nowe ofiary, nowe zgłoszenia na rzecz Państwa, jego mocy, a również na oświatę społeczną!

Pracownicy Zakładów Optycznych zadeklarowali 10 tysięcy godzin pracy jako dar dla Państwa, urzędnicy centrali M. S. Wewn. zadeklarowali ufundowanie samolotu ćwiczebnego dla armji. W niedzielę ubiegłą na terenie fabryki akumulatorów „Tudor" i zakładów kauczukowych, po akademji ku czci Marszałka Piłsudskiego i po różnych przemówieniach zadeklarowano 12 pontonów dla wojska, z czego połowa, t. j. sześć ofiarowuje fabryka, trzy — robotnicy, a trzy — urzędnicy.

W niedzielę odbył się w Wilnie zjazd Związku Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej, który zadeklarował w imieniu Związku dla wzmocnienia siły obronnej jeden samochód sanitarny wraz z urządzeniami oraz maski gazowe dla jednego pułku Wojsk Polskich.

W Gdyni znów Związek byłych „Ochotników Armji Polskiej" — Oddział w Gdyni złożył 1.800.— zł. na cele motoryzacji i dozbrojenia i wezwał wszystkie pokrewne organizacje do takiej samej ofiarności. Biskup Wojska Polskiego, ks. Gawlina, złożył 800.— zł. na Fundusz Obrony Narodowej.

Na Macierz Szkolną w dniu 3 Maja, jako dar narodowy, złożyła się stolica w kweście ulicznej na sumę 28.000 zł, przyczem ta cyfra nie jest jeszcze zupełną.

W związku z kontrolą nad obrotem z zagranicy walutami obcemi i naszemi oraz złotem, wprowadzona została kontrola również nad obrotem towarowym z zagranicy. Ma to na celu ograniczenie wwozu towarów nam zbędnych, a nieprzewidzianych układami handlowemi z poszczególnemi obcemi państwami.

Istniejąca już dawniej Centralna Komisja Przywozowa przystosowała w tym celu swój aparat, by ściślej poddać kontroli obrót towarowy. Rok bieżący zaznaczył się bowiem wzmożonym znacznie wwozem artykułów mniej koniecznych, co, nadomiar złego, zatrzymało naszą produkcję.

Budżet państwowy w miesiącu kwietniu osiągnął tak samo dodatni rezultat nadwyżką kilkuset tysięcy złotych dochodu nad wydatkami.

Nowy prezes Banku Polskiego oświadczył, jak i uprzednio pułkownik Koc, że stałość naszej waluty jest podstawą naszej finansowej polityki.

Obrót towarowy z zagranicą za miesiąc kwiecień dał 3 miljony nadwyżki eksportu nad importem. Cyfra ta jest zamała z uwagi na procenty, jakie płacimy od pożyczek zagranicznych. To jest też zapewne również powodem, by utrzymać w ewidencji nasz import i eksport.

Polityka rządu, ułatwiająca i pomagająca rolnikom, zaznaczyła się w budżecie tegorocznym w ministerstwie rolnictwa i reform rolnych w dotacji 6,5 miljona zł. na zabudowanie gospodarstw rolnych, powstałych z parcel rządowych (w roku ubiegłym 5,5 milj. zł.). Poza tem min. rolnictwa przeznaczyło 5,6 milj. złotych na przeprowadzenie robót meljoracyjnych i budowę wałów ochronnych. **W tej ostatniej pozycji 4,5 miljonów dała suma uzyskana ze zwiększonych dochodów lasów państwowych w r. 1935-36.** Przy starostwach zgodnie z okólnikiem ministra Poniatowskiego mają być utworzone referaty meljoracyjne. Dalszym dowodem dbałości o rolników ze strony rządu jest reforma ściągania podatku gruntowego za pośrednictwem sołtysów.

ZE ŚWIATA

NOWE IMPERJUM.

Wojna została skończona, pozostały tylko defilady i organizacje władz administracyjnych Etjopji — tak twierdzą Włosi, mimo że jeszcze ⅓ państwa, a więc terytorjum niewiele mniejsze od Polski zostało niezajęte. Nawet źródła angielskie podają, że w kraju niezajętym utworzył się nowy rząd abisyński, czemu zaprzeczają włosi. Można raczej wierzyć włochom, chyba że będzie to sztucznie stworzona expozytura angielska z nic nieznaczących abisyńczyków celem szachowania Włoch w Lidze Narodów dla stwierdzenia, że rząd abisyński istnieje.

Obecnie Etjopja, jako państwo niezależne nawet w części niezajętej, nie reprezentuje żadnej siły — negusa i dowódców armji niema, głowa kościoła — abuna Cyryl złożył na ręce wicekróla Etjopji Badoglio uroczystą deklarację wierności, poszczególni dygnitarze, którzy zrazu uciekli do Somali francuskiego powracają teraz do Addis Abeby i zgłaszają swoją uległość. Etjopski patrjotyzm, jak widzimy, już się skończył, negus uciekł — niech żyje król włoski, cesarz Etjopji, wyobrażony w osobie wicekróla — zwycięskiego wodza. Utrudniać zajęcie reszty kraju, który tem mniej poczuwa się do łączności z dawną Etjopją, mogłyby tylko funty szterlingi. Zapewne też włosi będą się starali zająć pozostałe jeszcze prowincje jaknajspieszniej — choćby dla przeszkodzenia brużdżeniu Anglji. A pozostałe prowincje należą do najbogatszych, bo albo posiadają wspaniałe ziemie, na której rośnie dziko kawa, plantują bawełnę (Dżima, Kaffa) i mają miejsce trzykrotne zbiory w roku zbóż, a również gdzie się znajdują ogromne złoża złota, platyny, zwłaszcza w południowo-zachodniej części pozostałych do zajęcia prowincji. Istnieje tam parę koncesji angielskich, francuskich, (położonych w zabójczym klimacie malarycznym — dziennie kilka robotników umiera), a więc są to punkty najbardziej drażliwe dla zdobywczych Włoch i państw stojących za koncesjarjuszami.

Włosi już ogłaszają olbrzymi projekt robót publicznych w Etjopji. Ma być zbudowanych 7 autostrad w różnych kierunkach i albo francuzi odstąpią większą część akcji koleji Dżibutti—Addis Abeba, albo włoska autostrada łącząca Addis Abebę z portem Assab na morzu Czerwonem zlikwidują tę najdroższą wąskotorówkę o oryginalnej taryfie, ustanawiającej 10% wartości przewożonego towaru jako należność za przewóz. Etjopja ma być podzielona na trzy gubernatorstwa: Addis Abeba, Harrar i Dżima.

Kolonizacja włoska ma być (w teorji!) oparta na podstawie poszanowania praw własności tubylców. Administracja kolonji włoskich jest zasypywana tysiącami listów od rolników włoskich w sprawie warunków nabycia ziemi w Abisynji, a różne firmy, nawet obce, zgłaszają dary w postaci maszyn rolniczych. Rada nadzorcza konsorcjum kredytowego robót publicznych uchwaliła przekazać 100 miljonów lirów na finansowanie robót publicznych w Etjopji.

Szybko zdobyły Abisynję Włochy i niemniej szybko organizują swoje nowe imperjum.

A Europie Benito Mussolini oświadczył „Nikt w świecie nie może wątpić w pokojowość narodu włoskiego. Gdyby jednak ktokolwiek usiłował pozbawić Włochy owoców zwycięstwa, okupionego tylu ofiarami, spotka się z naszej strony ze zdecydowanym odporem".

REWOLTA ARABÓW W PALESTYNIE

W Palestynie coraz goręcej, nie ustają skrytobójcze morderstwa ani strzały wprost do tłumu, ze strony arabów, przyczem nie mniejszą ilość ofiar zaznacza się po stronie arabskiej. Naczelny komitet arabski postanowił: 1) kontynuować

strajk, 2) nie płacić podatków, 3) propagować walkę muzułman w innych krajach arabskich z emigracją żydowską. Anglja wysyła coraz nowe pułki wojska z Egiptu do Palestyny. Pomimo to jednak akty podpaleń, (ostatnio uszkodzono rurociąg naftowy i wylaną naftę podpalono), mają nadal miejsce. W Palestynie Wysoki Komisarz angielski ogłosił stan wyjątkowy. Anglja nie chce się ugiąć pod presją żądań arabów, zwłaszcza wobec osłabienia swego prestiżu na wschodzie w związku z wojną włosko-abisyńską, żydzi również naciskają na rząd angielski w Londynie — to też Anglja wydała żydowskim organizacjom w Europie dalszych 4500 certyfikatów imigracyjnych z terminem do 1. 10. 36 r. Arabi ogłaszają, że polityka Wielkiej Brytanji godzi w interesy arabskie, żydzi znów grożą arabom zarządzeniami odwetowemi.

FRANCJA W PRZEDEDNIU ZMIANY RZĄDU.

Francja powoli się przygotowuje do zmiany rządu, co nastąpi wkrótce po zwołaniu nowego parlamentu w dniu 1 czerwca o zmienionym obliczu partyjnem. Istnieją więc we Francji obecnie stosunki niezwykłe gdzieindziej—jest rząd, który nic nie postanawia, bo wie że jest na wylocie, i są kandydaci na ministrów, którzy już obwieszczają swój program i traktują z obcemi mężami stanu.

A złoto tymczasem ucieka z Francji całemi strumieniami — bo w ciągu tygodnia prawie 3 miljardy franków złotych odpłynęło do Stanów Zjednoczonych, Anglji i Holandji. Francja z tego tytułu wprowadziła nieoficjalne ograniczenie dewizowe za pośrednictwem banków, które przestały sprzedawać złoto na cele niegospodarcze. Naturalnie jest to tylko półśrodek. Pewne uspokojenie w sferach finansowych wprowadziła mowa programowa kandydata na premjera — deputowanego Bluma, który zapowiedział, że Francja zostanie wierna obecnemu frankowi.

SOWIETY I JAPONJA.

Stosunki między temi dwoma państwami idą nadal dwoma równoległemi torami: z jednej strony ambasador Sowiecki w Tokjo—Jureniew—proponuje przyjazd do Japonji Woroszyłowa i zawiera z Japonją układ handlowy, obiecujący niezbędne Japonji surowce, z drugiej — dwutorowe linje syberyjskie pracują bez przerwy, przewożąc wciąż wojska, amunicję, samoloty i coraz nowe łodzie podwodne do Władywostoku (rozebrane na części). Już podobno we Władywostoku zestawiły w ten sposób Sowiety kilkadziesiąt łodzi podwodnych. W odpowiedzi na to Japonja fortyfikuje Koreę i wysyła nowe dywizje do Mandżurji. Przy tej okazji paktuje Japonja z Chinami nacjonalistycznemi i pomaga im dostawą broni i amunicji zwalczyć komunistyczne armje chińskie, a jednocześnie wzmacnia garnizony w Chinach Północnych łącznie z Pekinem.

AMERYKA.

Republika środkowo-amerykańska — Guatemala zawiadomiła Ligę Narodów, że występuje z Ligi. Obawa tego samego grozi jeszcze ze strony paru republik południowo-amerykańskich, stojących po stronie Włoch w sporze ich z Ligą. Również Meksyk zastanawia się nad wystąpieniem z Ligi.

Na północy tymczasem w Stanach Zjednoczonych powoli już myślą o kandydatach na przyszłego prezydenta i agitacja już się zaczęła. Stany Zjednoczone przewidując w roku budżetowym deficyt 6 miljardów dolarów, uchwalają na budowę marynarki 531 miljonów dolarów. Jednocześnie z tak ogromnem zbrojeniem się na morzu, przeciwjapońskiem, do Tokjo udaje się delegacja weteranów armji U. S. A. dla złożenia wizyty rezerwistom japońskim. Jedno nie przeszkadza drugiemu.



POKŁOSIE DNIA LASU

KLEWAŃ NA WOŁYNIU.

Klewań, niewielka osada na Wołyniu, dzięki inicjatywie i organizacji Przysposobienia Wojskowego Leśników święciła Dzień Lasu niezwykle uroczyście, dając tem dowód, że chociaż wołyń obfituje w lasy, jednak troska o ich dobro nie powinna być obca nikomu. Miejscowe szkoły i społeczeństwo stawiło się tłumnie na wezwanie.

Po nabożeństwie w kaplicy pochód, z orkiestrą P. W. L. na czele, udał się na miejsce sadzenia drzewek, gdzie p. inż. M. Dobrzeniecki przemówił do zebranych na temat — co to jest las i dlaczego go tak kochać i szanować mamy, a p. nadleśniczy Korzeniowski o tajemnicach, jakie zawiera las.

Po przemówieniach dziatwa szkolna posadziła drzewka, niezapominając oczywiście na każdym paliku podpisać swego nazwiska i imienia.

Uroczystość została zakończona zabawą dla dziatwy szkolnej na polanie leśnej, przy współudziale orkiestry ufundowanej dzięki dobrowolnemu opodatkowaniu się pracowników nadleśnictw Klewań, Orżew i miejscowego tartaku.

Dzień Lasu był pierwszym publicznym występem orkiestry.

W ŁYSYCH NA KURPIACH.

Staraniem nadleśniczego nadleśnictw: Lipniki i Serafin p. Czesława Zarzyckiego zorganizowano w dniu 25 kwietnia r. b. obchód Dnia Lasu na terenie obydwu nadleśnictw oraz Tartaku Państwowego w Łysych.

Po odprawieniu nabożeństwa przez miejscowego proboszcza uformował się liczny pochód dzieci szkolnych, zaopatrzonych w szpadelki, do alei boiska sportowego. W pochodzie wzięli również udział przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, organizacje społeczne, robotnicy leśni i tartaczni, gajowi i leśniczowie z nadleśniczym p. Zarzyckim na czele, oraz miejscowa ludność kurpiowska.

Uroczystość rozpoczęła się od poświęcenia drzewek przez księdza Gerwela, poczem nadleśniczy p. Zarzycki w serdecznych słowach powitał przybyłych i zaprosił do wzięcia udziału w symbolicznem sadzeniu drzewek. Dziatwa szkolna wspólnie z organizacjami społecznemi pod kierunkiem leśników dokonała obsadzenia drzewkami alejowemi drogi na przestrzeni 300 metr.—od targu do boiska sportowego P. W. L., wysadzając 93 szt. lip, akacji i topoli włoskiej.

Oprócz tego wysadzono kilka odcinków dróg publicznych w Lipnikach, Kuziach, Wejdzie i Warmjaku na pograniczu pruskiem.

Wieczorem w sali Domu Ludowego w Łysych odbyła się druga część uroczystości Dnia Lasu, na którą złożyły się: odczyt p. nadleśniczego Zarzyckiego na aktualny temat, odegranie przez dziatwę szkolną 3-ch sztuczek okolicznościowych odśpiewanie piosenek i wypowiedzenie wierszyków związanych z lasem. Całość uroczystości wypadła wspaniale i imponująco, i duże wrażenie wywarła na miejscową ludność kurpiowską, która po brzegi wypełniła salę Domu Ludowego.

Do uświetnienia programu wieczorowego w dużej mierze przyczyniło się grono nauczycielskie z Łysych, z kierownikiem szkoły p. Nasiadką na czele, które niemało pracy i poświęcenia włożyło w przygotowanie dziatwy do występów. Poza stroną duchową uroczystość ta miała jeszcze i drugą dobrą stronę — materjalną, powiększyła bowiem fundusz miejscowej bibljoteki szkolnej o 40 zł. i 40 gr., które zostały uzyskane z wieczoru leśnego i przeznaczone na zakup książek.

KLĘBÓW.

Wzorem lat ubiegłych i w roku bieżącym Dzień Lasu, w tak małej miejscowości, jak: leśnictwo Lipki przy st. Klębów obchodzono bardzo uroczyście i dało się zaobserwować wielkie zainteresowanie wśród okolicznych mieszkańców i dziatwy szkolnej.

Dzień został zorganizowany staraniem miejscowego leśniczego L. P. p. Krauzego przy czynnym udziale i szczerej pomocy władz gminnych oraz miejscowego personelu nauczycielskiego ze szkoły powszechnej w Lipkach.

Na program Dnia złożyło się nabożeństwo, odprawione w kaplicy na terenie lasów lipkowskich położonej, z kazaniem okolicznościowem, wygłoszonem przez ks. wikarjusza do licznie zebranych mieszkańców okolicznych wsi i dziatwy szkolnej.

Po nabożeństwie wszyscy zebrani na czele z p. leśniczym Krauzem i przybyłymi delegatami z Warszawy udali się



Górna lewa i środkowa fotografja z Dnia Lasu w Kłębowie, prawa — w Serwach dolna — w Nowosadach.

pochodem na teren, kierując się na drogę Lipki — Kłębów, gdzie zostało posadzone z obu stron 56 sztuk drzewek jarzębiny, lipy i jesionu, jako uzupełnienie zniszczonych, z poprzednich lat sadzenia, poczem wszyscy udali się na plac szkolny, wydzielony z terenów leśnych, gdzie na wzgórzu dziatwa szkolna wykonała cały szerek piosenek i deklamacji na tematy leśne.

Na zakończenie chór szkolny odśpiewał Pierwszą Brygadę. Po części koncertowej odbyło się sadzenie sosny jednorocznej na tymże placu, dokonane przez dziatwę z wielkim zapałem i starannością. Wysadzono przeszło 2.500 sadzonek. Uroczystość ta zakończona została tańcami dziecinnemi przy muzyce miejscowych grajków, którzy samorzutnie się zjawili na Dzień Lasu i bezinteresownie ofiarowali swoje usługi.

Inż. M. Szpanów.

W NOWOSADACH.

Dnia 25. IV. r. b. we wsi Nowosady położonej na krańcu malowniczej puszczy Białowieskiej, przy źródłach rzeki Leśnej w oddziale 117, miejscowe społeczeństwo, złożone z przedstawicieli władz leśnych, P. P., ludności i tut. nauczycielstwa, uczciło Dzień Lasu w sposób następujący. Na placu szkolnym do zgromadzonej publiczności uczeń tut. szkoły wygłosił okolicznościową mowę, mającą na celu uświadomienie ludności, czem jest las, jaki jest stan naszych lasów, jaki powinien być stosunek obywatela do lasu i leśnika, który swoją pracowitą dłonią sadzi te sadzonki i ochrania je przed różnymi wrogami i rzucił hasło do ukochania i opieki nad lasem, towarzysza człowieka od czasu kiedy jest w drewnianej kołysce, do czasu gdy umiera i tej drewnianej trumny potrzebuje. Po mowie, na fundamencie szkolnym zrobiono zdjęcie fotograficzne i później przy pomocy pp. leśniczych zasadzono dokoła placu szkolnego 58 lip. Po zasadzeniu lip, udaliśmy się pochodem do lasu, gdzie dziatwa szkolna na polanie leśnej odegrała sztuczkę „Kumosie" i urządziła różne popisy sprawności fizycznej. Panie, nadleśniczowa Jankowska i leśniczowa Micigolska sprawiły dzieciakom szkolnym szaloną uciechę, dając każdemu kawę, kanapkę, 2 bułeczki i po kilka cukierków.

Fudalej Alek. (nauczyciel).

SERWY W AUGUSTOWSZCZYŹNIE.

Dzień Sadzenia Drzew na terenie nadleśnictwa Serwy minął pod znakiem naukowo-wychowawczym.

Ze względu na duży obszar nadleśnictwa obchody zorganizowano w 2-ch miejscowościach, mianowicie nad skrajem lasu *przy ogromnej łącznej zapędraczonej haliznie* w leśnictwie Serwy oraz w leśnictwie Łozki.

Program ułożono w obu miejscowościach identyczny. Mianowicie: 1) poświęcenie sadzonek przez miejscowych ks. proboszczów; 2) przemówienie administracji na tematy „Dnia Lasu i Sadzenia Drzew" oraz *walki ze szkodliwemi owadami;* 3) przemówienia pp. kierowników szkół i przedstawicieli starszego społeczeństwa na tematy, *czynnego udziału całego społeczeństwa w pielęgnowaniu i ochronie lasu;* 4) odśpiewanie przez młodzież szkolną szeregu aktualnych pieśni oraz wypowiedzenie deklamacji; 5) wspólny posiłek przy rozpalonych ogniskach; 6) *zawieszanie przez poszczególne szkoły sztucznych gniazd dla ptaków;* 7) zbieranie chrabąszczy na specjalnie założonych pułapkowych powierzchniach; 8) przemarsz przez las — przyczem pokazano sposób zakładania szkółek *oraz wyłuszczarnię o nowoczesnych ulepszeniach.*

Całość uroczystości wypadła bardzo mile, co należy zawdzięczać gorliwej pracy zarówno administracji leśnej jak też i kierownictwom okolicznych szkół.

H. Albrecht.

W NADLEŚNICTWIE KIJOWIEC (na Podlasiu),

W ramach ustalonego przez Komitet, program Dnia Lasu rozpoczął się w podniosłym nastroju, uroczystą Mszą Świętą, odprawioną w lesie, przy ołtarzu polowym, przez ks. proboszcza Paduka. Przed ołtarzem zgromadziły się szkoły z Rokitny, Kaliłowa, Husinki i Michałek pod przewodnictwem nauczycielstwa, w liczbie ok. 300 dzieci, rodziny urzędników administracji leśnej, oraz przedstawiciele okolicznej ludności. Po nabożeństwie poszczególne szkoły, wysłuchawszy objaśnień p. leśniczego Franciszka Kmiecika, sadziły jednolatki topoli niekłańskiej.



Resztę programu wypełniły produkcje szkół na które złożyły się deklamacje i śpiewy. Dużem urozmaiceniem była komedyjka „Coś tam w lesie huknęło" i „Rewja zabaw", wystawione przez szkołę z Kaliłowa. Około południa zaproszono starszych gości i dziatwę na skromne 2-gie śniadanie, które spotkało się z ogólnym aplauzem.

Jako dodatkowe wypełnienie programu miały miejsce różne gry i krótkie biegi chłopców.

Wszyscy uczestnicy, dzięki starannie przygotowanemu programowi i gościnności Gospodarza — bawili się doskonale i wynieśli miłe wspomnienia z tej pożytecznej uroczystości. A i pogoda dopisała, jak na zamówienie.

Mieczysław Sułkowski.

CHWAŁOWICE.

W dniu 26 kwietnia 1936 r. staraniem Koła Rodziny Leśnika n-ctwa Małomierzyce w Chwałowicach przy współudziale kierownictwa i uczniów Szkoły Rolniczej w Chwałowicach odbyła się w sali szkoły uroczystość związana z Dniem Lasu.

Licznie stawiły się wraz z nauczycielami okoliczne szkoły powszechne.

Chór uczniów Szkoły Rolniczej odśpiewał szereg okolicznościowych pieśni — syn gajowego, uczeń szkoły pow. Andrzej Sobczak opowiedział dzieciom o lesie! Dzieci Rodziny Leśnika odegrały obrazek sceniczny „Wesele kwiatów" a p. inż. K. Kopaczyński wygłosił przemówienie poświęcone lasom polskim i ich obrońcom ptakom.

SZYDŁOWIEC.

W dniu 25 kwietnia 1936 roku odbył się na terenie n-ctwa Dzień Lasu który, jak corocznie, sprowadził liczne zastępy młodzieży szkolnej i p. p. nauczycieli i nauczycielek szkół miasta i gminy Szydłowiec.

Po okolicznościowem przemówieniu miejscowego nadleśniczego p. Daniela Lilpopa posadzono przez dziatwę drzewka morwowe, poświęcone przez ks. prefekta Bronisława Wroniszewskiego.

Dzieciom na miłe wspomnienie odbytej uroczystości rozdano cukierki i słodycze, przyczem zaznaczyć należy bezstronnie, że zainteresowanie Dniem Lasu wzrasta wśród młodzieży z roku na rok.

GŁOSY CZYTELNIKÓW

JESZCZE O TYTULE „NADLEŚNICZY"

Raz jeszcze powrócę do poruszonego przeze mnie problemu: „nadleśniczy" czy „komisarz leśny". Mały obrazek z rzeczywistości: przed sądem staje były praktykant leśny, oskarżony o sprzedawanie drewna na swoją korzyść; jako świadek wezwany jest nadleśniczy. I sędzia pyta:

„Czy świadek zna oskarżonego"?

„Tak jest".

„Oskarżony pracował w lesie? Czem on był? nadleśniczym, czy gajowym"?

Przytaczam dosłownie. Tym świadkiem byłem ja, a sędzia, zadający pytanie, prowadzi stale sprawy leśne (tak około 1.000 spraw rocznie!), więc ze sprawami leśnemi jest chyba obznajmiony!

Nie, Panowie zwolenicy „Nadleśniczego"! Dla ludzi postronnych nadleśniczy, leśniczy, gajowy, podleśniczy, borowy (bo i tak mówią) to jedno i to samo: coś z lasu, ale nazwy te nic im nie mówią. Natomiast tytuł „komisarz" dla najmniej zorjentowanego kojarzy się z pojęciem kierowniczego, wyższego stanowiska.

Powiedział mi niedawno jeden z przeciwników „komisarza", że ten tytuł to mógł dawno uzyskać w Rosji. Na taki „argument" mogę tylko raz jeszcze odesłać wszystkich tak myślących do Paska, który przecież swe pamiętniki pisał troszkę wcześniej, niż pojawili się w Rosji komisarze, i niech sprawdzą, że w 17-tym wieku już tytuł „komisarz" był w Polsce powszechny. A dziś — też pozwolę sobie przypomnieć — są Komisarze Rządu, Policji, Straży Granicznej, Ochrony Lasu, i nikt ich jakoś z bolszewizmem nie kojarzy.

Więc raz jeszcze: precz z „Nadleśnictwem" i „Nadleśniczym".

B. Sujkowski.

Z NASZYCH STOWARZYSZEŃ

SPRAWOZDANIE Z ODDZIAŁOWEGO ZJAZDU DELEGATÓW KÓŁ RODZINY LEŚNIKA W BIAŁOWIEŻY.

W dniach 27 i 28 kwietnia b. r. odbył się Oddziałowy Zjazd Delegatów Kół R. L. w Białowieży, na który przybyli: p. p. Szef Piątkowski, Delegat Zarządu Głównego z Warszawy oraz 28 Delegatów reprezentujących poszczególne Koła wchodzące w skład Oddziału Białowieskiego. Najliczniej reprezentowane były 2 najbliższe Koła, Białowieskie i Hajnowskie, jako najbardziej żywotne i liczące największą ilość członków. Nie brakło również Delegatów Kół dalej położonych.

W ramach programu odbyły się pod przewodnictwem p. Dyr. Nejmanowej Przewodniczącej Oddziału w pierwszym dniu Zjazdu obrady w Kasynie Urzędniczem P. W. L., które trwały do godziny 3-ej po południu. Po wyborze Prezydium zabrał głos Delegat Zarządu Głównego, który w krótkim lecz wyczerpującym referacie skreślił historję Rodziny Leśnika od chwili jej powstania do dnia dzisiejszego. W referacie swym p. Piątkowski omówił kolejno poszczególne zadania i kierunki pracy, jakie organizacja R. L. obrała sobie jako cel swojej działalności, ilustrując licznemi przykładami efekty dotąd osiągnięte, oraz scharakteryzował wzajemny stosunek R. L. do innych organizacyj działających na terenie Administracji Lasów Państwowych.

Sprawozdanie z działalności Oddziału od czasu jego powstania ujawniło, że Oddział tut. wykazuje bardzo żywotną działalność w dziedzinie pracy społecznej. Mimo bowiem przeszkód zarówno natury finansowej jak i organizacyjnej



poszczycić się może doskonałemi rezultatami dotąd osiągniętemi, że chociażby wymienić: własny Sklep Spożywczy, bogato wyposażoną Czytelnię i Bibljotekę w Białowieży, Przedszkole, Dom Ludowy i Kino w Hajnówce oraz szereg pomniejszych instytucyj w innych Kołach.

W trakcie obrad zapadł szereg cennych uchwał co do dalszej pracy na terenie Oddziału. Całość obrad utrzymana była w tonie poważnym, wykazującym zrozumienie zadań organizacji R. L. przez uczestników Zjazdu.

W godzinach popołudniowych Delegaci zwiedzili Czytelnię i Sklep R. L. oraz muzeum Parku Narodowego. Wieczorem odbyła się w lokalach Kasyna Urzędniczego P. W. L. wspólna kolacja i zabawa towarzyska, na której uczestnicy Zjazdu spędzili kilka godzin w miłej i serdecznej atmosferze.

W drugim dniu Zjazdu Delegaci udali się kolejką leśną przez Puszczę do Hajnówki, gdzie zwiedzili wzorowo prowadzone przedszkole, i żłobek, udając się następnie do Domu Ludowego, gdzie uczestnicy Zjazdu podejmowani byli przez panie Koła Hajnowskiego bardzo gościnnie i serdecznie śniadaniem. Podczas śniadania Delegat Koła Drohiczyn p. Rutkowski podziękował organizatorom Zjazdu w imieniu wszystkich Delegatów za gościnne przyjęcie i urozmaicenie i umilenie pobytu. W południe tego samego dnia powrócono do Białowieży, gdzie nastąpiło rozwiązanie Zjazdu.

Uczestnicy Zjazdu porozjeżdżali się następnie do domów, wywożąc ze sobą niezapomniane wrażenia mile i z pożytkiem spędzonych chwil oraz cenne wskazówki do dalszej pracy na niwie społecznej.

Z DZIAŁALNOŚCI KOŁA RODZINY LEŚNIKA W WARSZAWIE.

W dniu 1 kwietnia b. r. odbyło się w lokalu Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych walne zebranie członków Koła R. L. w Warszawie.

Obecnych było osób 85, porządek dzienny zebrania obejmował: 1) Zagajenie i wybór Prezydjum Walnego Zgromadzenia, 2) Odczytanie protokułu zebrania organizacyjnego Koła z dn. 26. 3. 1934 r. 3) Sprawozdania: a) z działalności ogólnej, b) rachunkowe, c) komisji, powołanej do sprawdzenia ksiąg i rachunkowości Zarządu. 4) Uchwalenie preliminarza budżetowego na 1936 rok. 5) Ustalenie ilości członków i zastępców członków Zarządu Koła i zastępców członków Komisji Rewizyjnej. 6) Wybór członków i zastępców członków Zarządu Koła oraz Komisji Rewizyjnej. 7) Wybór delegatów na Oddziałowy Zjazd Delegatów. 8) Wnioski na Oddziałowy Zjazd Delegatów i wolne wnioski.

Zagaiła zebranie przewodnicząca Koła p. Wacława Ludwikiewiczówna. Na przewodniczącą zebrania obrano p. Halinę Loretową, która zaprosiła na wiceprzewodniczących pp. Mieszkowską i inspektora Rosińskiego oraz na sekretarki pp. Miechowiczównę, Wysocką i Zielińską.

Przed rozpoczęciem obrad obecni uczcili przez powstanie pamięć zmarłych członków Koła.

Po odczytaniu protokułu zebrania organizacyjnego z dn. 26. III. 34 r. przewodnicząca Koła złożyła szczegółowe sprawozdanie z działalności Koła. Sprawozdanie to przytaczamy poniżej w obszernem streszczeniu.

Na wniosek komisji, powołanej do sprawdzenia ksiąg i rachunkowości Zarządu, udzielono ustępującemu Zarządowi absolutorjum.

Następnie ustalono preliminarz budżetowy na rok 1936 na sumę zł 6.297,—, z czego składki członkowskie do Zarządu Oddziału zł. 1.938,—, wydatki administracyjne i różne 120,—, zapomogi 50,— na Sekcję Opieki nad Dzieckiem zł 1.450, na Sekcję Kulturalno-Oświatową (wraz z zakupem książek do bibljoteki) zł 2.162, na Sekcję Zdrowotno-Wypoczynkową zł 110.—, na Sekcję Towarzysko-Rozrywkową zł 277.—, na Sekcję Turystyki zł 75.— Nadwyżka dochodów nad wydatkami obliczona na zł 115.—.

W dalszym ciągu został wybrany Zarząd Koła w składzie następującym: pp. Ludwikiewiczówna, Modlińska, Mej, Turowska, Miechowiczówna, Siwiński, Piątkowska, Kaczanowski, Trzaskowski, zastępcy: pp. Kallwejtowa, Żółtowska, Chociłowski, Millerowa, oraz Komisja Rewizyjna w składzie: pp. Przedpełski, Zuchowicz, Łysakowska, Pośniakówna.

Na delegatów na Oddziałowy Zjazd wybrani zostali: pp. Mej, Turowska, Miechowiczówna, Schabiński, Millerowa, Trzaskowski, Siwiński, Chociłowski, Piątkowska.

W dyskusji poruszono poszczególne punkty sprawozdania z działalności oraz preliminarza budżetowego. Żywą wymianę zdań wywołała kwestja organizacji bibljoteki Koła. Postanowiono, że w sprawie tej Sekcja Kulturalno-Oświatowa roześle do wszystkich członków Koła ankietę i na jej podstawie zostanie opracowany nowy regulamin bibljoteki.

Na wniosek p. inż. Trzaskowskiego postanowiono, że zamiast wzajemnego przesyłania sobie życzeń z okazji świąt Wielkanocy lub Bożego Narodzenia członkowie Koła Rodziny Leśnika w Warszawie będą składali ofiary na zasilenie „Funduszu Sierocego Rodziny Leśnika". Uchwałę tę postanowiono podać do wiadomości Zarządu Głównego R. L. w celu rozpowszechnienia tej akcji na całym terenie R. L.

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI

Koło zorganizowało się w dn. 26 marca 1934 r. W dn. 1. IV.34 r. liczba członków wynosiła 110 osób, w dn. 1. IV.35 — 336 osób, obecnie — Koło liczy 423 członków. Zgodnie z założeniem organizacyjnem Rodziny Leśnika właściwa praca była zześrodkowana w Sekcjach Koła i przedstawiała się w sposób następujący:

I. Sekcja Kulturalno-Oświatowa — miała za zadanie nawiązanie i utrzymanie łączności kulturalnej między członkami Koła drogą krzewienia czytelnictwa, wymiany poglądów na zagadnienia kulturalne i społeczne oraz popularyzacji wiedzy. W tym celu wyłoniła 4 podsekcje: 1) bibljoteczną, 2) odczytową, 3) radjową i 4) hodowli roślin, oraz przystąpiła do opracowania programu cyklu wykładów ogólno-kształcących dla niższych funkcjonarjuszów. W tej ostatniej sprawie Sekcja połączyła prace swoje z Zarządem Głównym R. L., który również podjął akcję kursów dokształcających.

Podsekcja bibljoteczna. W maju 1934 roku Koło otrzymało od Czytelni Koleżeńskiej pracowników Dyrekcji L. P. w Warszawie księgozbiór z 436 tomów. Następnie w ciągu okresu sprawozdawczego zakupiono stopniowo książek na og. sumę zł 2.684,31, a w darze otrzymano 51 tomów, tak że na dzień 1. I. 36 bibljoteka zawierała 945 tomów, przeważnie nowości wydawniczych. Wszystkie książki zostały oprawione po przeciętnej cenie 85 gr. za tom. Ilość członków bibljoteki stale wzrasta. W niedługim czasie bibljoteka otrzyma wygodne pomieszczenie w lokalu klubowym Rodziny Leśnika. Będzie wówczas można uruchomić również czytelnię pism, o którą członkowie upominają się oddawna. Zaoszczędzoną w budżecie bibljoteki sumę zł 202,35, jak również sumy nadal oszczędzane, przeznaczono na zagospodarowanie się w nowym lokalu.

Podsekcja odczytowa — utworzona w lutym 1935 r. Celem jej jest organizowanie odczytów i wieczorów dyskusyjnych, dla ułatwienia wzajemnej wymiany poglądów i zapatrywań, a tem samem osiągnięcia zbliżenia kulturalnego i towarzyskiego wśród członków. Wieczorów takich w okresie sprawozdawczym zorganizowano cztery. Na trzech wygłoszone zostały prelekcje dyskusyjne, poruszające różne tematy społeczne, mianowicie: „Prawo a kultura mas", „Zagadnienia społeczne i obyczajowe w nowej literaturze polskiej", oraz „Postawa jednostki wobec życia, jako zagadnienie społeczne". Jeden z wieczorów sobotnich — karnawałowy — poświęcono wyłącznie humorowi i satyrze na tematy leśne. Każda z „sobótek" była pozatem urozmaicona popisami artystycznemi, w głównej mierze wykonanemi przez członków lub osoby im bliskie. Zdając sobie sprawę z trudności, jakie teren Warszawy dostarcza dla tego rodzaju działalności, Zarząd dokłada starań do utrzymania zebrań sobotnich na jaknajwyższym poziomie.

Podsekcja hodowli roślin — powstała w lutym 1935 r. celem jej — w imię estetyki życia codziennego — przyozdabianie pokoi biurowych roślinami doniczkowemi. Podsekcja zorganizowała w dn. 31. III. 35 r. wycieczkę do Miejskich Zakładów Ogrodniczych, przeprowadziła zbiórkę roślin oraz doniczek wśród członków, zakupiła pewną ilość roślin do pokojów biurowych i zajęła się systematycznem pielęgnowaniem nowych roślin.

Dalsza praca Podsekcji będzie znacznie ułatwiona, gdyż Zarząd Gmachu Dyrekcji Naczelnej L. P. zwrócił się do niej z propozycją współpracy, dzięki czemu podsekcja będzie mogła korzystać częściowo z budującej się obecnie oranżerji Dyrekcji Nacz., z inspektów oraz pomocy zaangażowanej przez Dyrekcję Nacz. fachowej siły ogrodniczej.

Podsekcja radjowa — udziela porad technicznych przy kupnie radjoodbiorników, zajmuje się naprawą i montowaniem aparatów oraz instalacją urządzeń. W przyszłości zamierza zainstalować radjoodbiornik w lokalu klubowym Koła oraz kupić i zainstalować krótkofalową radjostację nadawczą.

Dla zorjentowania się w potrzebach członków w tej dziedzinie Podsekcja rozpisała odpowiednią ankietę. Jednocześnie zwróciła się do szeregu firm radjowych z zapytaniem o warunki kupna aparatów. W rezultacie zawarła umowę z Państwowemi Zakładami Tele- i Radjotechnicznemi w Warszawie na przedstawicielstwo rozsprzedaży ich odbiorni-

ków wśród członków Rodziny Leśnika. W Warszawie sprzedano dotąd 12 takich aparatów. Z prowincją rozwinęła się w tych sprawach dość ożywiona korespondencja.

II. Sekcja Opieki nad Dzieckiem. Największy wysiłek finansowy Zarządu Koła skierowany był na pomoc dla dzieci członków, czy to w zakresie dostarczania pomocy naukowych, czy też częściowego opłacania wpisów szkolnych i wyjazdów wypoczynkowych i leczniczych. W pierwszym roku swej pracy Koło udzieliło częściowych zasiłków na opłacanie podręczników i pośredniczyło w zakupie książek na raty w firmie Gebethner i Wolff. W ubiegłym roku zapoczątkowano akcję wymiany podręczników wśród dzieci, a ponieważ dała ona dobre wyniki, projektuje się jaknajszersze jej rozwinięcie w roku bieżącym. W okresie sprawozdawczym dwoje dzieci korzystało z pomocy Koła w opłacie za uczęszczanie do przedszkola Rodziny Urzędniczej.

Dość znaczną rubrykę pracy Sekcji stanowi organizowanie wyjazdów dzieci członków na kolonje lecznicze i wypoczynkowe, organizowane albo przez Zarząd Główny Rodziny Leśnika, albo przez Rodzinę Urzędniczą. W okresie sprawozdawczym na kolonje letnie wyjechało 32 dzieci, w czem 18 do Rymanowa, 7 do Puszczy Marjańskiej, 5 do Druskienik oraz 2 do Tomaszowa Lubelskiego. Koło wyłożyło na te cele zł 606.—.

W czasie tegorocznej zimy sekcja propagowała wśród członków picie tranu przez dzieci. Wobec niskich cen tranu zakupiono go ogółem 49 kg.

Dzięki bezinteresownemu zgłoszeniu swej pracy przez jedną z członkiń Koła odbywają się 2 razy tygodniowo lekcje francuskiego dla dzieci. Niestety korzysta z nich tylko troje dzieci.

Z rozrywek, które Sekcja stara się dostarczać dzieciom członków, wymienić należy corocznie urządzaną tradycyjną „choinkę". Ponadto w r. ub. zorganizowano przedstawienie kukiełek zespołu „Baj", a z okazji „Dnia Lasu" w ub. r. dzieci odegrały komedyjkę p. t. „Sąd lasu" — ze śpiewami i tańcami.

III. Sekcja Gospodarcza — ma za zadanie samopomoc gospodarczą członków Koła. W początkowym okresie samopomoc ta polegała na pośrednictwie w zakupie przez członków towarów na dogodnych warunkach. Obrót gotówkowy towarów w okresie sprawozdawczym wyniósł przeszło 17 tys. zł, prócz tego Sekcja pośredniczyła w zakupie niektórych artykułów, jak węgiel, nie finansując tych zakupów.

Jest to jednak dopiero początek i akcja ta ma być znacznie rozszerzona.

IV. Sekcja Zdrowotno-Wypoczynkowa — prowadziła pracę w dwóch kierunkach: 1) dostarczania członkom okazyj do nabywania tańszych lekarstw, korzystania z tańszej pomocy lekarskiej i ze zniżek w uzdrowiskach, oraz 2) udostępniania członkom przepędzania okresów wypoczynkowych w zdrowych i pięknych miejscowościach. W okresie sprawozdawczym kilkanaście osób skorzystało z kart porad po cenie 1,50 zł, również kilkanaście — z kuracji w Morszynie, gdzie dzięki staraniom Oddziału Lwowskiego R. L. członkowie Rodziny otrzymali 50% zniżki na kąpiele i zabiegi. Dalszych kilkanaście osób korzystało ze zniżek 10—25% w uzdrowiskach Truskawiec, Szczawnica, Rabka i Druskieniki. Pozatem Sekcja przedstawiła członkom wykaz letnisk przy leśniczówkach i gajówkach, opracowany przez Zarząd Główny, oraz pośredniczyła w wykorzystaniu przez kilkanaście osób domu wypoczynkowego na Helu. Dzięki ułatwieniom paszportowym i zniżkom cen biletów, dostarczonym przez R. U., 17 członków odbyło wycieczkę zagraniczną.

V. Sekcja Towarzysko-Rozrywkowa — urządziła w okr. sprawozdawczym 6 zabaw tanecznych, które cieszyły się dużem powodzeniem, zorganizowała gimnastykę dla pań, udostępniła zakup kajaków na wygodnych warunkach, oddała do dyspozycji członków własny kajak oraz gry sportowe, siatkówkę i pingpong, uzyskała znaczną zniżkę za korty tenisowe w klubie „Warszawianka", uzyskała kupony ulgowe do teatru Malickiej, do Cyrulika Warszawskiego i do szeregu kin. Pozatem Sekcja jest w stałym kontakcie z klubem sportowym R. U. i podaje członkom Koła wiadomości o wszelkich dogodnościach sportowych, z których dzięki R. U. korzystać mogą, jak przystań wodna, baseny pływackie, ulgi na ślizgawkach, udział w wycieczkach narciarskich.

VI. Sekcja Turystyki — powstała w październiku ub. r., kiedy z okazji pielgrzymki do Krakowa dało się zauważyć wśród uczestników pielgrzymki duże zainteresowanie sprawami turystyki. Rozpoczęła Sekcja działalność swą wycieczką do Wilna i Trok, w której wzięło udział 74 osoby. Z wycieczek miejscowych zorganizowano: wycieczkę na Zamek królewski (146 osób), 2 wycieczki do Studja Polskiego Radia (194 osoby), wspólne zwiedzenie Wystawy Świętokrzyskiej (27 osób).

Na rok bieżący planowane są wycieczki warszawskie, podmiejskie oraz do dalszych miast i miejscowości, ogółem w ilości 27-iu.

KOMUNIKATY

SPRAWOZDANIE

Komitetu Budowy Domu Leśników w Warszawie w-g stanu na dzień 1 maja 1936 r.

Przychód:	Zł.	gr.	Rozchód	Zł.	gr.
Składki założycieli	185	—	Druk znaczków	2.485	95
Sprzedaż znaczków	80.051	64	Opłaty pocztowe	2.522	76
Ofiary	1.461	40	Koszty ekspedycji znaczków	1.513	90
Odsetki od kapitału	24.653	11			
Dotacje Spółdz. Leśników i Właśc. Lasów w W-wie	11.109	34			
Z zabaw	165	30			
Razem	117.625	79	Razem	6.522	61
Pozostałość	111.103	18			

Ponieważ oprocentowanie kapitału w Banku Gosp. Kraj. wynosi obecnie tylko 4% rocznie, wobec tego spodziewany przyrost gotówkowy roczny może wynieść około zł. 4.500.—, czyli, ażeby osiągnąć wysokość kapitału, potrzebnego na kupno placu budowlanego w śródmieściu i rozpoczęcie budowy domu, t. j. przynajmniej zł. 250.000, potrzebaby było czekać 21 lat, t. j. do 1957 r. Jedyną nadzieją jest, że stan finansowy „Spółdzielni Leśników i Właścicieli Lasów w Warszawie" będzie umożliwiał jej asygnowanie na ten cel nadal rokrocznie po zł. 5.000.— (dotychczas wpłaciła na ten cel złotych 11.109.34) i wskutek tego powyższy okres wyczekiwania skróciłby się do lat 10-ciu, t. j. do r. 1947 — zależne to jest jednak od wydatnego poparcia handlowego tejże Spółdzielni przez p. p. Leśników.

Tutaj musimy wyjaśnić ponownie, że powyższym funduszem Komitetu Bud. Domu Leśników nie są objęte składki, wpłacone w r. 1925-26 przez członków Związku Leśników R. P. na budowę „Domu Leśników", które znajdują się w administracji Głów. Zarz. Zw. Leśn. i że Komitet służy chętnie wszelkiemi informacjami kasowemi, lecz tylko tym osobom i organizacjom, które osobiście dokonywały sprzedaży znaczków Komitetu i w ten sposób przyczyniły się do zwiększenia jego funduszu.

W końcu nadmieniamy, że Spółdz. Leśników i Właśc. Lasów w Warszawie nie korzysta od 3-ch lat z funduszu Komitetu, gdyż posiada dostateczne własne, a o ile przedtem korzystała zeń, to płaciła 12 — 15% odsetki rocznie i obecnie zasila ten fundusz poważnemi dotacjami.

Zaznaczamy, że zaniechaliśmy od roku 1933 sprzedaży znaczków na budowę „Domu Leśników" z powodu panującego kryzysu materjalnego — a jeśliby p. p. Leśnicy mieli szczere chęci skrócić powyższy okres wyczekiwania, to wystarczyłoby, ażeby 10-ciotysięczna rzesza leśników — chociażby tylko państwowych — opodatkowała się — w łonie własnych organizacyj — na ten cel jednorazowo kwotą zł. 10.—, a „Dom Leśników" stanąłby w ciągu dwóch lat — bez potrzeby uciekania się do niepopularnej sprzedaży znaczków.

Adres: Komitet Budowy Domu Leśników w Warszawie, ul. Króla Alberta 1. Nr. 12, m. 43.

Skarbnik: Prezes:
(—) Inż. Józef Łuc (—) Wl. Mołodyński
Sekretarz:
(—) Inż. Aleks. Klimkiewicz.

PRZY OSIEDLU.

INŻ. J. WOJCIECHOWSKA.

JEDWABNICTWO W POLSCE

„Kto sadzi jedno drzewo morwowe, ten rzuca garść złota do krajowego skarbu" pisał Henryk Sienkiewicz, zachęcając do rozpowszechniania jedwabnictwa w Polsce. Piękne to hasło stale, choć bardzo powoli zmienia się w czyn.

Społeczeństwo nasze już od paru lat interesuje się jedwabnictwem, czego dowodem jest wyczerpanie paru nakładów broszurek, omawiających hodowlę jedwabników, a przedewszystkiem stałe powiększanie się liczby hodowli jedwabników i ilości otrzymywanego przez nie surowca. Mamy obecnie w Polsce przeszło 1000 hodowców (w 1924 r. — 8 hodowców), liczba ich wzrasta z roku na rok.

Powstała w 1924 r. Centr. Stacja Doświadczalna dla spraw jedwabnictwa, w Milanówku pod W-wą, coraz lepiej się rozwija, produkując nietylko nici jedwabne, lecz i tkaniny (nawiasem mówiąc bardzo piękne i niedrogie), już w ilości przeszło 100.000 mtr. Czas więc, aby hasło „kupuj wyroby krajowe" było stosowane w życiu i na tym odcinku, a przy naszej czynnej pomocy może niedaleka stanie się chwila samowystarczalności w tej dziedzinie.

Propagującym idee jedwabnictwa w Polsce chodzi nietylko o zatrzymanie w kraju dziesiątków miljonów, które rokrocznie pochłania import materyj jedwabnych, lecz również o stworzenie nowej gałęzi przemysłu polskiego, o zatrudnienie większej liczby robotników, oraz zapewnienie krajowi surowca bardzo potrzebnego w nowoczesnej technice.

Zdawało się z początku, że udoskonalona i wzmożona produkcja t. zw. jedwabiu sztucznego zastąpi całkowicie jedwab szlachetny, lecz praktyka wykazała co innego. Mianowicie w ostatnich dziesiątkach lat, mimo iż jedwab sztuczny w formie przędziwa zyskał olbrzymie zastosowanie we wszystkich modnych tkaninach i wyrobach, jak: pończochy, suknie, trykoty, kapelusze itp., to jednak w żadnej dziedzinie nie obniżyło się zapotrzebowanie na jedwab szlachetny.

Jedwab naturalny zawsze będzie miał zwolenników, przedewszystkiem dzięki swemu szlachetniejszemu wyglądowi oraz znacznie większej trwałości. Jedwab szlachetny jest o wiele wytrzymalszy na zerwanie i tarcie, na wilgoć, odporniejszy na działanie chemikalji, a również nie tak łatwopalny, jak tkanina sztuczna.

Jedwabnictwo w wielu krajach stanowi podstawę bytu znacznej części ludności, zaś jego produkty są głównym przedmiotem eksportu. W Polsce stać się ono może nową, rentowną gałęzią produkcji rolnej.

Hodowla jedwabników posiada poważne zalety, dla nowicjuszów w tym fachu — nie wymaga specjalnego przygotowania naukowego, jest prosta i mało uciążliwa, nie wymaga większych przestrzeni, ani pomieszczeń, a przedewszystkiem znacznego nakładu gotówki.

Z tego względu w następnych zeszytach „Ech" podam główne zasady tej hodowli — a być może, iż jako uboczne zajęcie rodzin leśników terenowych, stanie się ona pożądanem źródłem dochodów.

Ponieważ nieodzownym warunkiem i podstawą hodowli jedwabników są liście morwy białej, przeto w „Poradniku Ogrodniczym" zainteresowani znajdą omówienie uprawy morwy.

Doświadczenia wielu wieków wykazały, iż niezastąpionym pokarmem dla jedwabników są liście morwy białej. Liście morwy czarnej do tego celu są mniej odpowiednie.

Skupień starych drzew morwowych w Polsce mamy znaczną ilość, w ciągu ostatnich lat zostało zasadzone około 10 milj. drzewek, w miarę jednak rozwoju jedwabnictwa, trzeba je stale dosadzać.

Każdy rozpoczynający hodowlę musi mieć na miejscu, codziennie świeży pokarm dla swych pupilów. Zużywa się na hodowlę z jednego grama jajeczek około 25 kg. liści — potrzeba zatem dla przeciętnej opłacającej się hodowli, prowadzonej z 25 gramów jajeczek, około 20 drzew morwowych 20-letnich, lub większej ilości młodych drzew, czy krzewów.

Kto pragnie prędzej przystąpić do hodowli jedwabników, może zasadzić paroletnie drzewka sprowadzone z zakładów ogrodniczych, jest to u nas jednak dość kosztowne (1000 sztuk jednorocznych sadzonek — 20 zł.), to też raczej wskazanem jest zakładanie własnych szkółek. Z 1 kg. nasienia (10 zł.) morwy można mieć parę tysięcy roślin. Wyhodowanie drzewek nie przedstawia żadnych specjalnych trudności.

KONKURS

na najlepsze zdjęcia fotograficzne z dziedziny leśnictwa

Komitet Organizacyjny wystawy „Nasze Lasy i Ochrona Przyrody" pragnąc stworzyć zbiór zdjęć ilustrujących.

a) Prace w gospodarstwach leśnych (hodowla, pielęgnowanie i eksploatacja).

b) Przeróbkę drewna i transporty.

c) Użytki uboczne lasów,

ogłasza na tej drodze konkrus na fotografje z powyższych działów.

Prace najlepiej ilustrujące powyższe zagadnienia zostaną wyróżnione, a za najlepsze zostaną przyznane nagrody:

I. nagroda — 75 zł.
II. nagroda — 50 zł.
III. nagroda — 25 zł.

Każdy z uczestników konkursu może nadesłać kilka zdjęć oznaczonych jednem godłem, oraz nazwisko i adres w zamkniętej kopercie, oznaczonej temże godłem.

Fotografje wyróżnione stają się własnością Komitetu Org. Wystawy i zostaną pomieszczone na wystawie z nazwiskiem Autora, Wyniki konkursu zostaną ogłoszone w Prasie Leśnej.

Jury konkursu składa się z pp. Dyrektora St. Leśniewskiego, Dyr. Inż. J. Hausbrandta, Prof. Jana Kloski, Inż. J. Kostyrki, Inż. O. Borzemskiego i Inż. J. Rapackiego.

Terimn nadsyłania na konkurs odbitek nienaklejonych, w formatach możliwie dużych, pod adresem: Instytut Badawczy Lasów Państw. Warszawa, Wawelska 54, upływa w dniu 30 czerwca b. r.

Komitet Organizacyjny Wystawy

Sekretarz Komitetu Organ. *Inż. Jan Rapacki.*

DOM I RODZINA.

IDZIEMY KU WIOŚNIE

Bo to było tak. Stoję sobie na przystanku i czekam na autobus. Obok mnie stoi jakaś pani i też czeka. Oj, myślę sobie, co za elegancka niewiasta! Jakie futerko, jakie pończoszki, no wogóle... A tu tymczasem jedzie właśnie ten autobus i — jak to autobusy umieją— zamiast stanąć grzecznie na samym przystanku, widocznie tak się rozpędził, że nas wyminął i przejechał przystanek o conajmniej dwadzieścia kroków. Nie było innej rady, jak puścić się biegiem i autobus dopędzić. Ja właśnie byłam bliżej, więc dobiegłam pierwsza i stojąc już na platformie, obejrzałam się na ową elegancką panią, zainteresowana, czy też ona dobiegnie na czas. No — wolałabym biedaczki nie obgadywać, bo to nieładnie, ale, niestety, nie mogę inaczej. Biegło biedactwo i dogoniło autobus, ale jak wyglądała! Tego wogóle trudno nazwać biegiem, chyba, że można nazwać biegiem pośpieszną wędrówkę kaczki w kierunku porośniętego rzęsą stawu; poprostu przykro było patrzeć. Z szyku i elegancji w każdym razie nie zostało ani śladu.

Więc pomyślałam sobie, że trzeba koniecznie coś niecoś o tem w „Echach" napisać. Nie macie wprost pojęcia, drogie panie, jak bardzo zła postawa, niezgrabne chodzenie, już nawet nie mówiąc o bieganiu, postarza kobietę.

I czem się to dzieje właściwie? Przecież w dzieciństwie każda z nas biegała z piłką, z kółkiem, skakała przez skakankę, goniła brata, czy siostrę wyciągniętym galopem. Dlaczego teraz, gdy przyjdzie przebiec kilkanaście kroków, wyglądamy jak źle obwiązane pakunki, gotowe w każdej chwili rozlecieć się we wszystkie strony?

Pytałam się o to dobrej mojej znajomej, specjalistki od gimnastyki kobiet i, powtórzę, czego się dowiedziałam, bo są to rzeczy naprawdę ciekawe i nadspodziewanie łatwe do zastosowania. Byłam zupełnie zdziwiona, że takie łatwe, Proszę tylko posłuchać.

Przedewszystkiem, oświadczyła moja przyjaciółka, żeby dobrze, zgrabnie chodzić i biegać, trzeba zacząć od tego, żeby zgrabnie, właściwie stać. Nie pozwalać sobie na to, aby jakakolwiek część ciała była w nienaturalny sposób uwypuklona, czy wykrzywiona. Brzuch wciągnąć, a co do odwrotnej strony osoby — wyobrazić sobie naprzykład, że tuż za nami właśnie przejeżdża w szybkim pędzie auto i tuż, tuż, o mało nas nie zawadziło. To wystarczy, aby i te okolice były należycie spłaszczone. Teraz prostujemy cały kręgosłup, wyobrażamy sobie poprostu, że pozwalamy naszemu kręgosłupowi swobodnie, w prostej linji spadać od głowy do samego końca. Jeżeli zrobimy to naprawdę z przekonaniem, to wyniknie z tego naprawdę prosta, niewymuszona, niewykrzywiona postawa, pierwszy krok do estetycznego, sprężystego wyglądu całego ciała.

Teraz chodzenie. Mówiono dawniej, że kobiety na południu są zgrabne i proste, bo noszą na głowie ciężary, tak, jak my nosimy je w ręku czy na plecach. Otóż właśnie o to chodzi. Powinnyśmy zawsze chodzić tak, jakbyśmy niosły na głowie dzbanek z wodą. Oczywiście przyjaciółka moja nie radziła mi, abym odrazu próbowała chodzić z dzbankiem wody na głowie, a w każdym razie, jeżeliby mi zależało specjalnie na dzbanku z wodą — radziła ćwiczenie przenieść na dwór i ubrać się w płaszcz nieprzemakalny. Narazie radziła położyć na głowie książkę i zauważyć, że, jeżeli chodzimy równo i swobodnie, to książka najspokojniej leży na głowie i ani drgnie, gdy tymczasem przy ruchu nienaturalnym i sztywnym natychmiast zaczyna się zsuwać z głowy.

Chodzenie — jak powiada owa moja przyjaciółka, — to taki sam sport, jak— dajmy na to — pływanie. Nie można się tego nauczyć z teorji, a bardzo łatwo nabrać wprawy przy odrobinie dobrej woli i wytrwania. Pomimo tego, że złe trzymanie się i niezgrabne chodzenie jest bardzo rażące i bardzo brzydkie, i jedno i drugie polega najczęściej na zupełnie nieznacznych odchyleniach od właściwej pozycji, wobec czego daje się z największą łatwością naprawić. Po bardzo krótkim czasie właściwa, prosta i niewymuszona postawa, a co za tem idzie i zgrabny, lekki chód stają się przyzwyczajeniem i nie wymagają żadnego wysiłku. Poprostu się o tem zapomina. O jeszcze jednej rzeczy należy przytem móc też zupełnie zapomnieć — o nogach: to znaczy, że należy je tak obuć, żeby poprostu móc wcale o nich przy chodzeniu nie pamiętać. Buciki niewygodne, ciasne, czy zaduże, wykrzywione, na zbyt wysokich obcasach, uniemożliwiają chodzenie naturalne i zgrabne.

Wracając jeszcze do dobrej, zgrabnej postawy, muszę paniom powtórzyć coś bardzo ciekawego, co też posłyszałam od tej mojej przyjaciółki — gimnastyki. Pewna jestem, że spory odsetek moich czytelniczek tak samo się zdziwi, jak ja się zdziwiłam. Otóż ta moja gimnastyczka powiada, że bardzo dobrze robi na postawę i wogóle na figurę — szorowanie wanny, mycie podłogi i inne tego rodzaju domowe „sporty", wykonywane w bardzo silnem pochyleniu, lub na kolanach. Może, w każdym razie można spróbować, bo już o te sporty to chyba najłatwiej. Zresztą sport chodzenia należy naprawdę uprawiać bardzo wytrwale i codziennie, a koniecznie na świeżem powietrzu. Lepiej w parku, niż na asfalcie chodnika, lepiej na polnej drodze, niż w parku. Każda kobieta, która chce być długo młodą i nawet w starszym wieku wyglądać młodo i zgrabnie, a nie jak stara babcia, idąca z targu objuczona sprawunkami, powinna koniecznie, ale to k o n i e c z n i e chodzić codzień na spacer, chodzić w wygodnych bucikach, w luźnem ubraniu, krokiem równym i spokojnym. Nietylko zresztą fizyczne skutki takiego codziennego spaceru dadzą się odczuć w bardzo prędkim czasie; codzienny spacer robi cudownie na nerwy, pomaga przemyśleć i przetrawić w sobie wrażenia i myśli niedokładnie sformułowane i zawikłane w ciągu codziennych zajęć i kłopotów, tylko dla osiągnięcia tych ostatnich wyników trzeba chodzić samej, a to nie każdy lubi.

Od chodzenia do biegania już tylko— że tak powiem — jeden krok. Doskonałym sposobem przypomnienia sobie, jak to się dawniej biegało, jest chodzenie na spacer z psem na smyczy, a lepiej — z dużym i silnym, niż małym pieskiem. Pies się wyrywa, pani trzyma koniec smyczy, trochę idzie, trochę biegnie, a wraca ze spaceru wprawdzie zadyszana i zmęczona, ale wesoła i różowa.

Zresztą jeżeli z powodu wieku, urzędu czy trybu życia wolicie panie chodzić, aniżeli biegać, to proszę w każdym razie chodzić k o n i e c z n i e codzień. Idzie właśnie wiosna, a właściwie wiosna już przyszła i idzie ku latu, a my, z wiosną w nogach, w sercu, we krwi — chodźmy naprzeciw wiośnie!

Wiga.



KĄCIK ROZRYWKOWY

pod redakcją
Klubu Szaradzistów w Warszawie

SZARADA MAJOWA.

Trzy wsi nikogo prawie *czwór-raz*.
Wszystko
na *całe* poszło: chłopy, baby, dzieci...
Pełen kościółek jest i cmentarzysko.
A wokół wiosna świat mai i kwieci.
W nabożnej *trzeciej-czwartej* lud
pogrążon
śpiewa litanję do Królowej Niebios,
Jej wszystkie smutki, troski, co mu ciężą
ofiarowując... Serca się kolebią
strwożone w piersiach, bo czują się w
grzechu,
jak w *piątym-czwartym* czarta... Głos
kapłana
w dusze kojącą sączy się pociechą,
a oręduje im Niepokalana...
Z cichem westchnieniem: „O *Pierwsza-*
sześć-wtóra!"
do stóp Jej składa lud swój los
żebraczy...
Ona rozprasza, tronując w lazurach,
złe *pierwsze-szóste* zwątpień i rozpaczy.

(Rozwiązanie składa się z dwóch wyrazów o następujących literach: *a, e, e, i, j, m, n, o, o, p, r, s, w, y, z*.

„John Ly" (czł. Kl. Sz.).

SZARADA

Dwa, pięć, cztery, — jedno znaczy...
Odrodzeniem po rozpaczy
temu, kto *dwa-trzy- czwór płacze*,
doznać *trzecich* przebaczenia.
Raz sił kresu *całość* zmienia
beznadziejność w chęć istnienia.

(Jednorazowe rozwiązanie składa się z liter: *e, e, e, i, i, i, i, n, n, n, n, u, w.).*

„Kasta" (czł. Kl. Sz.).

BILETY WIZYTOWE.

St. Ryty-Chodower
Lwów, Pańska

I. Lin-Śnieżyk
Ner

C. Sperlant
Wieś Tonki

Jan Td. Duet
Kalnica n. Św.

Jakie stanowiska w leśnictwie zajmują wyżej wymienione osoby, dowiemy się z odpowiedniego przerzucenia liter na każdym bilecie.

Marg. Teister (czł. Kl. Sz.).

Za rozwiązania powyższych zadań (lub choćby jednego) przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową*.

Termin nadsyłania rozwiązań: *dwutygodniowy*.

Rozwiązania zadań z n-ru 18:

Szarada: *Niespożyta moc Narodu*.

Zagadki: 1. *Szynkwas*. 2. *Laska*. 3. *Balkon*. 4. *Medal*. 5. *Duser*. 6. *Plaster*.

Nagrodę książkową otrzymuje p. *Cz. Błażejewski* z Ząbków.

M. Sl.

HUMOR

MUŁŁA I OSIOŁ.

Do mułły przyszedł pewnego razu przyjaciel, prosząc o pożyczenie na ten dzień osła. Niestety, osła niema, mułła wysłał go w pole, w przeciwnym razie, rzecz jasna, zarazby wygodził przyjacielowi...

I gdy tak mułła się tłumaczy, aż tu nagle od strony stajni rozlega się donośny, przeciągły ryk, jaaaaa...

— Jakto — powiada zdumiony przyjaciel — mówisz, że osioł na polu, a ja słyszę jego ryk w stajni?

Mułła pokiwał z boleścią głową.

— Więc większą wiarę dajesz nędznemu osłowi, aniżeli siwobrodemu starcowi — odpowiedział z wyrzutem.

W SĄDZIE.

— Pan żyje ze świadkiem w nieprzyjaźni?

— Gorzej jeszcze, panie sędzio, bo w małżeństwie...

W SĄDZIE.

Sędzia do wieśniaka: — Czy to wasz kożuch?

Wieśniak: — A jużci, że mój.

Sędzia: — Złóżcie dowody.

Wieśniak: — Proszę wysokiego sądu, jakże go złożyć do wody, a toćby się zmarnował.

W SZKOLE.

Profesor: — Iksiewicz!

Jeden z uczniów: — Iksiewicza niema, proszę pana profesora.

Profesor: — Iksiewicz przygotowany?

Uczeń: — Nieprzygotowany.

Profesor: — A dlaczego nie?

Uczeń: — Bo nieobecny.

Profesor: — Niech Iksiewicz siada.

KOBIETY I WYBORY.

Podczas walk w parlamencie angielskim o rozszerzenie praw wyborczych na kobiety, Sir George Cockerill gorąco wypowiedział się przeciwko tym zmianom. Wtedy jedna z posłanek zapytała go głośno:

— Czemże wobec tego jest, według pana, kobieta?

Cockerill odpowiedział:

— Jedną z przyjemnych pomyłek natury.

KRZYK SERCA.

Gość w czasie obiadu do gospodarzy domu:

— Co za wspaniały obiad! Rzadko taki jadam!

Syn gospodarzy:

— I my także, proszę pana!

JAK ZWYKLE.

Pewna Amerykanka miała szczególnego pecha, gdyż co wyszła zamąż, to w krótkim czasie zostawała wdową. Gdy przyszedł do niej służący z zapytaniem, gdzie ustawić katafalk ze zwłokami jej czwartego męża, ze stroskaną miną zadecydowała nieutulona w żalu wdowa:

— Ach, jak zwykle, w niebieskim pokoju!

LEŚNICY! POPIERAJCIE WASZE PISMO!

PRZYPOMINAMY O KONIECZNOŚCI RYCHŁEJ WPŁATY ZALEGŁEJ PRENUMERATY

I O WPŁACANIU PRENUMERATY NA m-c CZERWIEC

Redaktor inż. JÓZEF KOSTYRKO — Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

2709 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 10. Tel. 644-59 i 592-40.